MAGAZYN ŚWIĄTECZNY

24 grudnia 2008 r.

POZDROWIENIE ŚWIĄTECZNE

Noc inna niż wszystkie. W jej ciszę i zgodny z rytmem natury sen człowieka wdziera się Dobra Nowina z Ewangelii wg Łukasza, zwiastująca zbawczą tajemnicę Wcielenia Boga: *„Oto zwiastuję wam wielką radość (...) dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, czyli Mesjasz Pan”*. Dokładne historyczne tło *(Rozporządzenie Cesarza Augusta”, „...gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz”)* świadczy o powiązaniu historii zbawienia z historią świata.

W nocy rozjaśnionej światłością Wcielonego Syna Bożego, zrealizowała się zapowiedź proroka Izjasza, wzywającego naród wybrany w czasie zewnętrznych ucisków do zawierzenia Bogu: *„Naród kroczący w ciemności ujrzał światłość wielką”*. Noc opromieniona blaskiem Tego, który jest nienazwany do końca, ponadczasowy, nieskończony. Dla wyrażenia Jego natury i posłannictwa język ludzki potrzebuje wiele imion: Przedziwny Doradca, Bóg Wszechmogący, Odwieczny Ojciec, Książę Pokoju. Ta niewyrażalność skupiła się w maleńkim dziecku. Radość z Jego przyjścia jest podobna do radości żniwiarzy, zbierających owoc swych trudów, jest jak radość zwycięzców dzielących łupy.

Święta Bożego Narodzenia są nie tylko pamiątką. Zbawiciel Chrystus rodzi się także dziś. Rodzi się przez słowo, które przemienia myśli i czyny, przez ofiarną ucztę miłości, która jest podstawą wspólnoty z Bogiem i z braćmi. On ciągle *„nadchodzi”*.

Przez cały okres Adwentu czekaliśmy na tajemniczą noc Bożego Narodzenia. Dziś przeżywamy ją w podniosłym nastroju świątecznym. Wyrazem tego są radosne kolędy, wzruszająca wieczerza wigilijna przy rozświetlonym drzewku. Wyciągnęły się

do siebie ludzkie ręce, by podać sobie serca. Znakiem tej prawdy są skromne podarunki, gest przełamania opłatkiem. Prócz dzieci, ludzie dojrzali wiedzą, że w życiu tak mało jest prawdziwej radości. W ten jednak dzień betlejemskiej Tajemnicy - nawet najbardziej biedni i opuszczeni czują ciepło tej chwili.

W dzisiejszą noc spełnia się nie tylko radość w sensie ludzkim, ale w sensie Bożym, nadprzyrodzonym. Anioł głosi jakąś wyższą i głębszą radość. A powodem tej radości to fakt spełnienia się obietnic prorockich: *„Narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz Pan”* . Jest więc wśród nas pogromca grzechu i szatana. Prawda narodzenia Bożego Syna daje nam poczucie, że Bóg jest odtąd naszym Ojcem, a nie Sędzią, że Chrystus stał się naszym Bratem, przyjąwszy ludzki los. W tym akcie łaski przystosował się do naszego ludzkiego wymiaru posłużywszy się środkami ubogimi: przyszedł jako słabe niemowlę, owinięte w pieluszki i złożone w żłobie, a Jego otoczenie to prości pasterze trzód. Bóg lubi paradoksy: poprzez akty najprostsze osiąga Swoją chwałę, a ludziom, w których upodobał sobie, przynosi pokój,

Dziś każdy z nas jest uczestnikiem betlejemskiej radości. Otrzymując od Chrystusa tę radość - musimy ją przekazać swoim bliźnim. *„Pasterze wrócili wielbiąc Boga i wysławiając za wszystko..’* . To było pierwsze ewangeliczne apostolstwo, które nas również zobowiązuje. Nieśmy do ludzi radość posiadania Boga: do osieroconych dzieci, do starców potrzebujących opieki, do małżeństw zagrożonych rozbiciem, do istot potrzebujących wewnętrznego nawrócenia. Kto się z nimi zetknie niech odczuje, że Zbawiciel rzeczywiście przyszedł na świat.

Ks. Antoni Sapota

Kolejny raz w swoim życiu obchodzimy Święta Bożego Narodzenia. Słyszymy Ewangelię o przyjściu Zbawiciela na ten świat. Narodziny Jezusa Chrystusa na tym świecie, to nic innego, jak dowód Bożej miłości, czułe objęcie Ojca Niebiańskiego nas, grzesznych, upadłych ludzi..

Przyjście na ten świat Jezusa Chrystusa nie jest sprawą przypadku, ale takie było postanowienie Boże. To w Betlejem Bóg „nawiedził lud swój i sprawił mu odkupienie”, to przez stajenkę w Betlejem wspomniał na przymierze swoje święte. To wielki dzień i wielka godzina w życiu ludzi na ziemi, w życiu osobistym każdego nas. Do tego dnia wszystko działo się inaczej, od tego dnia też wszystko się dzieje inaczej i inną miarą wydarzenia mierzyć już należy.

Prorok Micheasz mówi, że rozproszeni i pozostawieni samym sobie wygnańcy są znów domownikami Bożymi, zasiądą za Jego stołem, będą mieszkać w Jego domu. On ich przygarnie pod skrzydła swoje i będą ludem Jego.

Zbawiciel istotnie zgromadza i chce paść rozproszonych na ziemi i jak mówi prorok, czyni to w sile Pańskiej. On mocą Bożą dotyka dusz naszych, aby to, co twarde zmiękczyć i skruszyć; aby chore miejsca przewiązać; aby bezsilne, przez grzech obezwładnione dusze, wyzwolić z więzienia grzechu; smutnym i zaniepokojonym udziela swego pokoju, którego świat dać nie może, bo sam jest Księciem pokoju.

Przyjście Jezusa Chrystusa jest początkiem nowej ery w stosunkach między Bogiem a człowiekiem, stanowi proklamację Królestwa Bożego. Królestwo Boże, królestwo pokoju, rządy Chrystusa rozpoczęły się wprawdzie, ale nie są doprowadzone do końca. Gdyby wszyscy ludzie Go przyjęli, gdyby uznali Jego królowanie, świat stałby się prawdziwie mieszkaniem Boga, a tak mieszka On tylko w sercach tych, którzy z Boga się narodzili.

Światu potrzebny jest Chrystus, który może uzdrowić wszystko, gdyż przez Niego łaska i prawda przyszły na świat. Świat jest jak samotny okręt pośród burzy szalejącej na morzu zła. I dawno chyba by ten okręt – świat zatonął, gdyby nie narodzenie Chrystusa. Dlatego zwróćmy swój wzrok w stronę Betlejem. W żłóbku betlejemskim złożona została tajemnica pokoju i radości. Nie na darmo hebrajska nazwa miejscowości Betlejem oznacza dom chleba. To właśnie tutaj objawiony został nam prawdziwy chleb żywota. Oto chleb żywota pożywny, by sycić nim ludzkie serca, małżeństwa, rodziny, naród, kraj i świat cały. Idźmy w Jego stronę wraz z pasterzami z betlejemskich pól, mędrcami ze Wschodu. Podejmujmy tę drogę do żłóbka i stajenki, by poddać się Jego prowadzeniu, brać z chleba żywota, sycić się Jego pokojem, radować darem przezeń przyniesionym na ten świat.

O błogosławiony, radością natchniony, pełen łaski godowy czas!

Chrystus sam się zjawił, aby nas wybawił, cieszcie, cieszcie się, chrześcijanie, wraz!

Ks. Piotr Wowry

USTROŃSKIE ROCZNICE

w opracowaniu Michała Pilcha

565 - Wybudowano pierwszy drewniany kościół na miejscu obecnego cmentarza katolickiego.
355 - Odebrano ewangelikom kościół i początek odprawiana nabożeństw przy Kamieniu na Równicy.
300 - Zakończono odprawianie nabożeństw przy kamieniu na Równicy.
285 - W Ustroniu zamieszkał Jakub Izrael, pierwszy Żyd. Miał w Dolnym Ustroniu karczmę.
260 - Książę cieszyński Leopold Lotaryński potwierdził kupno ziemi w Ustroniu przez Jana Krala, wojewodę wiślańskiego
240 - Wybudowano kościół pw św. Anny w Nierodzimiu.
220 - Urodził się ks. Karol Kotschy [26.01].
215 - Ustroń (bez Hermanic, Nierodzimia i Lipowca) liczył 1675 osób.
205 - Wybudowano obok wielkiego pieca Dom Zdrojowy – hotel Kuracyjny.
180 - Urodził się ks. Jerzy Janik, proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej [29.12].
170 - Teodor Kotschy wyruszył na 2. wyprawę afrykańską.
170 - Nastąpiło połączenie Ustronia Dolnego z Ustroniem Górnym.
165 - Ukazała się napisana przez ks. K. Kotschego „Książeczka o sadach i owocu".
160 - Ludwig Zejszner – turysta podróżnik odwiedził Ustroń.
155 - Wybudowano walcownię o napędzie wodnym.
140 - Urodził się Andrzej Szczepański, przedsiębiorca, przełożony gminy w latach 1936 – 1938.
135 - Zmarł Jan Śliwka, pedagog, działacz narodowy, twórca polskich podręczników szkolnych [15.04].
135 - Założono Kasyno Rolnicze [01.06].
130 - Jerzy Michejda rozpoczął pracę w ustrońskiej szkole.
120 - Zakończono wydobywanie rudy żelaza w sztolniach koło wapiennika Szarca „pod Jelenicą".
115 - Została zarejestrowana „Spółka z nieograniczoną poręką" tak zwana Kasa Reiffeisena.
115 - Założono pierwsze polskie stowarzyszenie śpiewacze pod nazwą Towarzystwo Śpiewacze „LUTNIA" Robotników Fabryki Maszyn Arcyksięcia Albrechta w Ustroniu [21.05].
115 - Wybudowano ratusz zwany „Dom Radnego".
115 - Urodził się Alfons Jamróz, ustroński kupiec i restaurator [17.09].
110 - Urodził się inż. Jan Jarocki, dyr. Kuźni Ustroń, inicjator powołania Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa, działacz Towarzystwa Miłośników Ustronia [16.04].
105 - Rozebrano wielki piec.
105 - Otwarto schronisko na Czantorii wybudowane przez Beskiden Verien [07.08].
105 - W walcowni zastosowano do napędu silniki elektryczne
100 - Urodził się Karol Ferfecki, artysta plastyk [10.01].
100 - Powołany został „Śląski Zakład Kąpielowy Spółka zarejestrowana z ograniczoną odpowiedzialnością w Ustroniu" [29.01].
100 - Urodził się ks. Paweł Bocek, proboszcz parafii ewangelicko – augsburskiej [08.07].
95 - Zmarł Andrzej Hławiczka, nauczyciel muzyki, wydawca śpiewników.
90 - Ustroń został zajęty przez wojska czeskie, a na rzece Wiśle ustanowiona została granica.
90 - Urodził się Ferdynand Suchy, lutnik, chórmistrz, hodowca ptaków śpiewających [18.01].
90 - Powstał chór męski Robotniczego Stowarzyszenia Kulturalno – Oświatowego „SIIŁA".
90 - Mieszkańcy Ustronia opowiedzieli się za przynależnością całego Śląska Cieszyńskiego do Polski.
85 - Oddano do użytku willę „Tatra", jedną z pierwszych, jakie wybudowano dla letników.
85 - Oberwanie chmury nad Małą Czantorią spowodowało katastrofalną powódź [20.06].
80 - Zmarł Jan Drozd, pedagog, działacz społeczny, pomolog [19.04].
80 - W fabryce Brevilier-Urban rozpoczął się trwający sześć tygodni strajk [02.07].
75 - W wyniku wielkiej powodzi zerwane zostały wszystkie mosty i ławy.
75 - Otwarto Dom Młodzieży Ewangelickiej „Prażakówka" [23.09].
75 - Otwarto drogę na Równicę [04.11].
70 - Przyłączenie Hermanic do Ustronia [02.08].
70 - Zajęcie Ustronia przez armię niemiecką [02.09].
65 - Zmarł ks. Józef Karowski – założyciel Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej [09.03].
65 - Rozstrzelano 34 mieszkańców Ustronia [09.11].
60 - Uroczyste odsłonięcie pomnika ofiar drugiej wojny światowej [12.06].
55 - Zmarł ks. Paweł Nikodem [19.01].
55 - Ustroń uzyskał status osiedla [07.10].
45 - Powstało w Polanie Koło Gospodyń Wiejskich. Pierwszym prezesem była Maria Foltyn.
40 - Otwarto nowy budynek Szkoły Podstawowej Nr 3 w Polanie [26.01].
35 - Zmarł Paweł Steller, artysta grafik [04.09].
30 - Zmarł Jan Nowak, kier. D. K. „Kuźnik" [21.01].
30 - Reaktywowano działalność Towarzystwa Miłośników Ustronia [01.02].
25 - Powołano Oddział Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego.
25 - Powołano ustrońskie Koło Polskiego Klubu Ekologicznego [26.04].
20 - Spłonęła zaliczana do zabytków drewniana chata przy obecnej ulicy Daszyńskiego.
15 - Radzie Miejskiej nadano honorową odznakę „Za zasługi dla woj.. bielskiego" [04.02].
15 - Zmarł Rudolf Demel, artysta malarz [27.06].
15 - Zmarł Jan Rottermund, dyr. Uzdrowiska Ustroń-Jastrzębie [06.07].
10 - Po nowym podziale administracyjnym Ustroń znalazł się w pow. cieszyńskim i woj. śląskim [01.01].
10 - Zmarł Adam Cęckiewicz, lekarz w przychodni w latach 1956 -1973 [09.02].
10 - Zorganizowano I Ustrońskie Spotkania Teatralne „UST-a'99" [15.02].
10 - Zmarła Józefa Jabczyńska, pedagog, instruktor harcerstwa [01.06].
10 - Zorganizowano po raz pierwszy Beskidzką Wystawę Psów Rasowych [04.07].
10 - Weszła w życie reforma oświatowa – otwarcie gimnazjów [01.09].
10 - Zorganizowano pierwszy koncert Adama Makowicza [03.11] .

WIELKA RADOŚĆ

Rozmowa z biskupem diecezji cieszyńskiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego, ks. Pawłem Anweilerem

Jak współcześnie luteranie obchodzą Święta Bożego Narodzenia?
Są trochę zagonieni przy zakupach, porządkach, ale ważna pozostaje część religijna. Ludzie całymi rodzinami przychodzą do kościoła. Szczególnie w dzień Wigilii Bożego Narodzenia. Nieco zmienia się tradycja i w niektórych parafiach odchodzi się od nabożeństw jutrzennych na rzecz nabożeństw wieczornych i późnowieczornych. Jednak świętowanie rozpoczyna się od spotkania ze Słowem Bożym.
Jak obchodzono Święta przed laty i co się zmieniło w obchodach luteran?
Na Śląsku Cieszyńskim była wielka tradycja jutrzni bożonarodzeniowej. Na piątą rano, po ciemku, z gór ludzie szli do kościoła, na pewno przy bardziej obfitej pokrywie śnieżnej, która dziś jest raczej skąpa. Droga była trudna, a jednak całymi rodzinami podejmowano trud pójścia do kościoła. A np. w Ustroniu kościół był jeden i wszyscy do niego schodzili z gór, z dolin. Po dzień dzisiejszy zachowało się zbieranie ofiar na światło jutrzenne. To stara tradycja. Gdy nie było prądu elektrycznego kościół oświetlano świecami, które trzeba było zakupić i ludzie dawali na to datki. Ta ofiara pozostała, choć za zgodą rad parafialnych jest przeznaczana na inne cele, ale zawsze związane ze Świętami Bożego Narodzenia. Ci, którzy do kościoła nie przychodzili, bo nie mogli, wykładali trzy książki na stół i one odgrywały wielką rolę w nabożeństwie domowym. Był to kancjonał, Biblia i Dambrówka.
A lokalne tradycje?
Lokalne tradycje przejawiały się w sposobie spożywania wieczerzy czy danych posiłków. Czasami potrawa w Ustroniu i Wiśle była z tych samych składników przyrządzana, ale nosiła inną nazwę. Dla jednych była to żebroczka, dla drugich francek. Obie potrawy z tartych ziemniaków, choć zupełnie inaczej doprawiane i wypiekane. Czy akurat takie potrawy były podawane w święta, tego nie umiem określić.
Coraz więcej atakuje nas świeckich elementów związanych ze Świętami Bożego Narodzenia. To wszystko na nas oddziaływuje. Co można zaakceptować, a co jednak odrzucić?
Myślę, że ludzie są bardzo krytyczni w stosunku do tego, co nas zalewa ze strony świata i umieją wybierać. Takie odnoszę wrażenie. Wiele osób np. nie akceptuje kupowania w niedzielę i są temu wierni. Mam nadzieję, że korzystanie z dobrodziejstw tego co świat nam oferuje, może także przynieść radość drugiemu człowiekowi, a to otwiera serca na innych, na biedniejszych. Stąd już kolejna nasza akcja „Prezent pod choinkę". Z jednej strony ludzie muszą iść do sklepu, coś kupić na prezent, z drugiej jest podana lista co można kupić i włożyć do paczki. A prezenty wysyłamy na Ukrainę i do Afryki, więc w zależności dokąd jest kierowany, muszą być w paczce odpowiednie rzeczy. Czyli w tym wypadku jest to kupowanie kontrolowane, żeby nie szkodzić, a zrobić

(cd. na str. 5)

Ks. bp E. Anweiler w ubiegłym roku w Ustroniu na inauguracji „Wigilijnej akcji pomocy dzieciom". Fot. W.Suchta

„Na początku było Słowo...", czyli chrześcijańska interpretacja Logosu

1. W Święta Bożego Narodzenia w kościołach chrześcijańskich rozbrzmiewa jeden z najbardziej filozoficznych fragmentów napisanej w grece Ewangelii Jana: „Na początku było Słowo...". W kolędach i na świątecznych kartkach przywołuje się dalszy fragment: „Słowo ciałem się stało...". A „Słowo", czyli „Logos" to jedna z kluczowych kategorii filozofii, po którą sięga Ewangelia, aby odnieść ją do osoby Jezusa. Czas Świąt jest więc okazją, aby zastanowić się nad chrześcijańską interpretacją filozoficznej kategorii logosu.

2. Zespolone z sobą kategorie logosu, rozumu i prawdy odgrywają istotną rolę w doktrynie chrześcijańskiej.

2.1. Jezusa ukazuje się jako Logos (czyni tak chrystologia Logosu).

2.2. O Bogu orzeka się, że jest „Stwórczym Logosem", jest Rozumem i zarazem Miłością. Obowiązywanie zasad rozumu ma dopełniać się z wolnością stwórczej woli Boga. „Stwórczy Logos" postrzega się jako absolutne i fundamentalne światło, bez którego nic nie jest możliwe. Natura człowieka ma być tak ukształtowana, iż człowiek może wykazać się rozumem otwartym na poznanie „Stwórczego Logosu" i jego światła.

2.3. Wiara chrześcijańska ma być podporządkowana prymatowi Logosu, rozumu i prawdy. Wykazuje się istotne różnice między wiarą chrześcijańską a religią (religiami), gdzie zasadnicze są obyczaje, pobożność, uczucia i symbolizm. Chrześcijaństwo koncentruje się wokół prymatu prawdy, a religię organizują praktyki odziedziczone z tradycji. Wiara ufundowana jest na dążeniu do poznania Logosu, natomiast w religii formy kultu zaspokajają potrzeby religijne człowieka. „Uniwersalizm wiary" odwołuje się do wspólnego ludziom rozumu, a tożsamość danej religii określa zbiór znaków i symboli. W religii uczucia i emocje zastępują posługiwanie się rozumem w akcie wiary.

2.4. Wiarę chrześcijańską prezentuje się jako „zwycięstwo rozumu nad religią": wiara dąży do zwycięstwa rozumu w sferze religii i opowiadając się za prymatem rozumu odnosi zwycięstwo nad starożytnymi religiami. Prawda filozofii i prawda wiary, poszukiwane przez starożytnych myślicieli, jednoczą się z sobą w chrześcijańskiej doktrynie i praktyce.

2.5. Prowadzi się debatę teologiczną o niezbywalności dziedzictwa greckiej filozofii – m.in. kategorii logosu, prawdy i rozumu – w doktrynie chrześcijańskiej.

2.6. Określając wzajemne zależności między wiarą i filozofią podkreśla się zbawczą rolę wiary wobec rozumu oraz humanizującą rolę filozofii wobec wiary, która bez filozofii może stać się nieludzka, wroga człowiekowi. Wskazuje się też na napięcia między wiarą i teologią, a dążeniami rozumu i filozofii.

3. Przedstawię teraz w zarysie interpretację kategorii Logosu przez Josepha Ratzingera - Benedykta XVI (obecnego papieża).

3.1. Chrześcijaństwo – co podkreśla Ratzinger – wybrało Logos: Boga filozofów, podstawę bytu. Opowiedziało się „za Bogiem filozofów", a przeciw mitowi, opowiedziało się „za samą prawdą bytu". To ściągnęło na Kościół zarzut ateizmu, gdyż „uznawanie jedynie Boga filozofów wydawało się bezbożnością, wyparciem się 'religii' i ateizmem". Rozumny Logos staje się w chrześcijaństwie Bogiem wiary, do którego można się modlić. Teza, że „Bóg jest Rozumem" dopełnia się z tezą, iż „Bóg jest Miłością".

3.2. Chrześcijańskie rozumienie Logosu zakłada, że: (1) „w wierze chrześcijańskiej ujawnia się to, co rozumne, sam rozum podstawowy", (2) „podstawa bytu jest rozumem" i (3) „rozum nie jest przypadkowym produktem".

3.3. Wiara chrześcijańska „oparta na rozumie i na tym, co rozumne" powinna być – wedle Ratzingera – afirmacją „stwórczej siły rozumu" i powinna wykazywać, że „miłość i rozum jednoczą się jako zasadnicze filary rzeczywistości. Prawdziwy rozum jest miłością, a miłość prawdziwym rozumem". Miłość i rozum są „przyczyną i celem całej rzeczywistości". Ratzinger stwierdza: „Prymat Logosu i miłości okazały się – w doktrynie chrześcijańskiej – identyczne. Logos nie tylko objawił się jako matematyczny Rozum, będący podstawą wszystkich rzeczy, lecz także jako stwórcza Miłość, która posuwa się aż do współcierpienia ze stworzeniem".

3.4. W przemówieniu (28 V 2006) na terenie byłego obozu zagłady Auschwitz-Birkenau Benedykt XVI prezentuje wizję Boga, który jest „Bogiem rozumu" i czyni to w „miejscu – jak zaznacza – kaźni

i niezliczonych zbrodni przeciwko Bogu i człowiekowi, nie mających sobie równych w historii", w którym mówić „jest rzeczą prawie niemożliwą", gdzie wymagana jest szczególna odpowiedzialność za słowo. Benedykt XVI konfrontuje wizję Boga-Logosu z radykalnym doświadczeniem zła, gdy wśród pytań „powraca jedno: Gdzie był Bóg w tamtych dniach? Dlaczego milczał? Jak mógł pozwolić na tak wielkie zniszczenie, na ten tryumf zła?". Benedykt XVI opowiada się wszakże za respektowaniem „tajemnic Boga", urzeczywistniających się także w historii, która nie jest wolna od zbrodni ludobójstwa: „Nie potrafimy przeniknąć tajemnicy Boga – widzimy tylko jej fragmenty i błądzimy, gdy chcemy stać się sędziami Boga i historii". Dookreślając koncepcję Boga Benedykt XVI przywołuje wizję „Stwórczego Logosu", który jest rozumem i miłością: „Bóg, w którego wierzymy, jest Bogiem rozumu – takiego jednak rozumu, który na pewno nie jest neutralną matematyką wszechświata, ale który stanowi jedność z miłością i dobrem".

Do wyznania wiary w działanie „Stwórczego Logosu", wyznania w miejscu zbrodni zdających się podważać wiarę w istnienie rozumu zespolonego z miłością i dobrem, Benedykt XVI dołączył wezwanie: „Prosimy Boga i wołamy do ludzi, aby ten rozum – rozum miłości i afirmacji mocy pojednania i pokoju – przeważył nad grożącym nam irracjonalizmem czy rozumem fałszywym, oderwanym od Boga". To nie tylko prośba o rozumność i miłość, ale też polemika z irracjonalizmem i „rozumem fałszywym". Teza o „rozumie oderwanym od Boga", formułowana w kontekście obozu zagłady, może brzmieć jak moralne oskarżenie osób przyjmujących opcję rozumu autonomicznego. Jednak doświadczenie historyczne nie potwierdza, iż rozum deklarujący ścisłą więź z Bogiem nigdy nie zamienia się w czynnik sprawczy działań – nawet zbrodni – przeciw człowiekowi.

4. Chrześcijańska interpretacja kategorii logosu jest świadectwem zmagania się wiary i rozumu. Podejmuje fundamentalne kwestie, które wymagają wciąż ponawianej refleksji nad światem i człowiekiem. Czas Świąt Bożego Narodzenia sprzyja włączeniu się w nurt tej refleksji, aby lepiej zrozumieć sens własnej egzystencji.

Marek Rembierz

Nejmilejsi ludkowie spod beskidzkich gróni,
przisziełech tu ku Wóm z dobróm nowinóm,
myślym, że mie żodyn spod strzech nie przegóni,
jyno przijmie jak gościa z radosnóm minóm.
Jako ci hańdowniyjsi, biydni pastuszkowie,
żynym tu, kaj je moc zastaranych ludzi,
o Bożym narodzyniu Wóm dzisio łopowiym,
coby we wszyckich sercach nadzieje łobudzić.
Głos kolyndy płynie łochoczo śpiywanej,
wszyscy sie przi żłóbku biydnym jednoczóm,
łuwierzili w moc Boga – dzieciny kochanej
i z nowóm nadziejóm przed siebie kroczóm.
Wtórujóm im harfy i fletnie anielski,
wszyndy aż po niebo muzyka sie niesie,
a jo jyno spóminóm tyn łobrozek sielski –
Jezus sie narodził, radujże sie, świecie.

Ustróniok

Kazanie ks. biskupa „Przy Kamieniu". **Fot. W.Suchta**

WIELKA RADOŚĆ

(cd. ze str. 4)

radość. W tym roku po raz pierwszy część paczek wyślemy do Afryki, część na Ukrainę i część myślę, że na Białoruś. Ta akcja nie jest skierowana tylko do osób z Kościoła ewangelickiego. Na Ukrainie odbiorcami są dzieci polskie, ukraińskie, szkoły, domy dziecka, parafie, bez względu na wyznanie.

Wierni chętnie w tej akcji uczestniczą?

Coraz więcej ludzi się angażuje i coraz więcej paczek zbieramy. To bardzo ważne, że nie jest to tylko dawanie ofiary, ale każdy sam musi poświęcić czas, żeby taką paczkę przygotować.

Czyli chcąc uczestniczyć w akcji, trzeba samemu przygotować paczkę?

Tak. O to prosimy, żeby to nie wyglądało w ten sposób, że przynosi się na parafię 50 zł i niech się parafia martwi. To także uczenie umiejętności kupowania, żeby wszystko dobrać tak, aby nie szkodziło, a zrobiło radość obdarowanemu, a jednocześnie uczyło o Tym, który sprawia, że taki prezent ktoś daje. Bóg jako najlepszy nasz Ojciec daje nam swój dar w swoim Synu, a my uczymy się, żeby dawać drugiemu to, co człowiek dać może.

W Ustroniu katolicy i luteranie wspólnie obchodzą święta narodowe, podejmują inicjatywy ekumeniczne. Czy ekumenizm jest widoczny na szczeblu diecezji?

Ekumenizm żyjąc, spływa w dół. Przypomnę tylko niedaleką rzeczywistość, czyli przygotowanie kaplicy ekumenicznej w Szpitalu Wojewódzkim w Bielsku-Białej. Ze szpitala tego korzystają mieszkańcy całego byłego województwa bielskiego i są to ludzie o różnej przynależności wyznaniowej. Kaplica jest od podstaw ekumeniczna. Ordynariusz diecezji bielsko-żywieckiej powołał swego przedstawiciela w osobie jednego z księży i ja powołałem swego przedstawiciela. Ci dwaj księża współpracowali z architektami, dyrekcją szpitala celem przygotowania kaplicy. Obecnie, gdy wchodzi się do kaplicy, od razu widać, że nie jest ona tylko ewangelicka, ani tylko katolicka. To co ważne dla Kościoła katolickiego znajduje się tam, podobnie to co należy do wystroju kościoła ewangelickiego. Wszystko zostało wspólnie zrobione i obydwa Kościoły z tej kaplicy po dzień dzisiejszy korzystają. Oczywiście uroczystości związane ze świętami narodowymi to tradycyjnie msza katolicka w kościele w Aleksandrowicach, która ma charakter ekumeniczny. Uczestniczę w tej mszy i zwiastuję Słowo Boże. Potem wspólnie dwaj biskupi modlą się na cmentarzu wojskowym. W święta narodowe nabożeństwa ekumeniczne są także w innych miastach naszych diecezji. Niedawno w okolicy 11 listopada na cmentarzu komunalnym w Bielsku-Białej miało miejsce odsłonięcie i poświęcenie tablic z nazwiskami osób, które zginęły w hitlerowskich obozach zagłady. Uroczystość ta też miała charakter ekumeniczny i uczestniczyli w niej duchowni z obu Kościołów. Akcja ekumeniczna obejmująca całą diecezję to pomoc dla najbiedniejszych ze środków Unii Europejskiej. Dystrybutorem środków w naszym regionie jest Caritas Diecezji Bielsko-Żywieckiej, ale od samego początku włączona jest w akcję Diakonia Cieszyńska. Wiele parafii, domy opieki, domy dziecka, otrzymują dary żywnościowe finansowane ze środków

(cd.. na str. 6)

WIELKA RADOŚĆ

(cd. ze str. 5)

unijnych. Jest to akcja, w takich wymiarach, jedyna w kraju. W żadnej innej diecezji Kościoła ewangelicko-augsburskiego nie jest to praktykowane, nie ma takich kontaktów, jak ma Caritas Diecezji Bielsko-Żywieckiej z Diakonią Cieszyńską. Tutaj inicjatorem była Caritas diecezjalna. Wspólnie też rozpoczynamy akcję „Wigilijne dzieło pomocy dzieciom". W roku 2007 rozpoczęcie tej akcji miało miejsce w Ustroniu przy współudziale przedstawicieli Kościoła katolickiego. W naszym regionie brak trzeciego partnera z Kościoła prawosławnego, bo akcja na terenie kraju jest prowadzona razem przez te trzy Kościoły. W tym roku inauguracja odbyła się w Wiśle Czarnem. Wracając do prezentu pod choinkę, to akcja też ma wymiar ekumeniczny, gdyż biorą w niej udział uczniowie szkół, bez względu na wyznanie.

Zmiany w Polsce po 1989 r. są wyraźnie dostrzegalne. Jakie zmiany nastąpiły w Kościele ewangelicko-augsburskim?

Zmienił się i to z gruntu. Kościół ewangelicko-augsburski w 1994 r. uzyskał ustawę regulującą stosunki z państwem. Wcześniej Kościół przygotował swoje wewnętrzne przepisy, jak zasadnicze prawo wewnętrzne czy pragmatykę służbową, poszczególne regulaminy najwyższych władz kościoła, diecezji, parafii. To są podstawy prawne regulujące nasze funkcjonowanie tak na zewnątrz, jak i wewnątrz Kościoła. Wybory proboszczów i rad parafialnych należą do przywileju całej parafii, ale z kolei musi być porządek, więc przepisy regulują, kto może wybierać i kogo można wybierać. Nie ma żadnej ingerencji władz państwowych. Kiedyś trzeba było pytać odpowiednich władz, czy dana osoba może być zgłoszona jako proboszcz do wyborów, czyli władze państwowe akceptowały, co nie zawsze miało miejsce. Wspomnę chociażby, że jeden z moich poprzedników ks. senior Adam Wegert w 1956 r., nie został zaakceptowany przez państwo i nie mógł objąć swego urzędu. Dopiero październik roku 1956 sprawił, że zmieniły się nieco warunki polityczne, w stosunku do Kościoła zastosowano trochę odwilży i ks. Adam Wegert w 1957 roku ponownie stanął do wyborów na zwierzchnika diecezji i wtedy uzyskał akceptację i mógł objąć urząd. Obecnie artykułujemy często to, że dla stabilizacji działania potrzebna jest umowa między państwem a Kościołem ewangelicko-augsburskim. Ustawa nie jest wystarczającym aktem prawnym, ponieważ ten akt może być jednostronnie przez parlament zmieniony bez uzgodnień z Kościołem. Umowa jest aktem sprawiającym, że wszystko trzeba wspólnie uzgadniać. Daje to większe poczucie bezpieczeństwa i stabilności działania Kościoła.

Jakie przeszkody sprawiają, że tej umowy nie ma?

Państwo z małym zainteresowaniem do tego podchodzi. Może ma większe potrzeby działania w innych dziedzinach i uważa, że na umowę zawsze jest czas. A o tę umowę władze Kościoła się upominały, swoje oświadczenie w tym względzie wypowiedział synod Kościoła, a ja miałem okazję w kazaniu w kościele w Cieszynie, w czasie wizyty prezydenta Lecha Kaczyńskiego, także swoje zdanie wypowiedzieć, że Kościół oczekuje na rozpoczęcie prac, by taki akt prawny, jak umowa między państwem a Kościołem ewangelicko-augsburskim, mógł powstać.

Zmiany po 1989 r. dotyczą także społeczności wiernych. Obserwujemy w Polsce procesy sekularyzacji. Może nie jest to stopień taki, jaki od lat 60. obserwuje się na Zachodzie, może nie mamy pustych kościołów, ale wiernych jest mniej. W jakiej mierze dotyczy to Kościoła ewangelicko-augsburskiego?

Podaż najróżniejszych możliwości, jak chociażby wyjazdów urlopowych, weekendowych stwarza takie niebezpieczeństwo, że Kościół jest na drugim planie. Ale są osoby planujące wyjazdy weekendowe w ten sposób, by gdzieś po drodze się zatrzymać w kościele i uczestniczyć w nabożeństwie. Nasze wydawnictwo Augustana wychodzi temu naprzeciw i kilka razy przygotowało broszury z informacjami, o której i gdzie rozpoczyna się nabożeństwo, by ludzie mogli zaplanować wyjazd, np. z Ustronia na zwiedzanie zamku w Pszczynie, łącząc to z możliwością uczestniczenia w nabożeństwie w kościele. W ten sposób też przypominamy, że dobrą rzeczą dla rozwoju duszy ludzkiej jest niezapomnianie o spotkaniu ze Słowem Bożym.

(cd.. na str. 7)

Czas przedświąteczny, to czas zakupów, prezentów, porządków ale i czas przemyśleń i podsumowań mijającego czasu. Kiedy patrzę na ten mijający czas z własnej perspektywy: rodziny, pracy zawodowej czy działalności w Radzie Miasta, to w tym okresie było wiele ważnych wydarzeń, jednak jedno dla mnie osobiście zdominowało pozostałe.

Kiedy przed trzema laty syn zdecydował się na wyjazd było to dla mnie bardzo bolesne wydarzenie i kiedy pogodziłem się z tym faktem przyszedł okres przedświąteczny, czas wigilii. Sama myśl, że przy stole wigilijnym po raz pierwszy go zabraknie była nie do zniesienia. Przyszła wigilia i pierwsza nieobecność syna przy stole. Jak w kalejdoskopie przed oczyma przetaczają się obrazy z minionych lat. Wracają po raz pierwszy czytane przez niego przy stole wigilijnym wybrane wersety Ewangelii św. Łukasza, pierwsze reakcje na prezenty.

WSPÓLNE ŚWIĘTA

Zrozumiałem wtedy tych wszystkich, których dzieci spędzały wigilię z dala od domu i choć żyjemy w dobie internetu i kontakt z najbliższymi jest bardzo bliski, to jednak nic nie zastąpi najbliższych przy stole.

Czas jednak biegnie szybko, zbyt szybko. Kolejne święta spędzaliśmy razem w gronie najbliższych, rodzinka w międzyczasie się powiększyła, bo córka wyszła za mąż, na świat przyszedł cudowny wnuk i przy stole wigilijnym było radośnie, bo cóż może być piękniejszego niż wspólna modlitwa przy stole wigilijnym, czytanie wybranego wersetu z Biblii i roześmiane buzie wszystkich bez względu na wiek przy rozpakowywaniu prezentów. Jednak zawsze przy końcowej modlitwie gdzieś w głębi zadawałem sobie pytanie: jakie będą te następne święta, czy przy stole zasiądziemy razem? Choć różne nieprzewidziane okoliczności mogą zakłócić radość wspólnego świętowania, to jednak świadomość, że ktoś najbliższy spędza te wyjątkowe chwile z dala od domu, wzbudzała szczególne emocje.

Z jaką radością przyjąłem decyzję syna o powrocie do kraju i choć od tego momentu minęło trochę czasu i nie zdążyłem tak do końca nacieszyć, bo w związku ze studiami znów jest poza domem, to świadomość o jego bliskości budzi we mnie spokój.

W tym szczególnym okresie przedświątecznym radość z perspektywy wspólnego zasiadania do wigilijnego stołu w gronie najbliższych i myśl, że po świętach nie będzie trzeba nikogo odwozić na lotnisko, że nie będzie tych coraz trudniejszych pożegnań – niby tak niewiele – a jednak budzi wielką radość i pozwala z optymizmem oczekiwać tej pierwszej gwiazdki na nieboskłonie.

Stanisław Malina

WIELKA RADOŚĆ

(cd. ze str. 6)

Planuje się zazwyczaj wyjazdy rodzinne. Robią to osoby w średnim i starszym wieku. A co z młodzieżą?

Młodzież idzie w góry. Podejmowaliśmy wspólną akcję z Kościołem katolickim organizowania rekolekcji diecezjalnych dla młodzieży. Bywa często tak, że młodzież dzień wolny w szkole, a mający być przeznaczony na rekolekcje, z plecakiem spędza na wycieczce w górach. Katecheci i wizytatorzy obu Kościołów wypracowali pewną strategię organizowania rekolekcji i wspólnie z ks. biskupem Tadeuszem Rakoczym podpisaliśmy odezwę do społeczności obu Kościołów, żeby taką wybrać formę rekolekcji, aby młodzież chciała z tego skorzystać i przeznaczyła na to wolny czas.

Jak ksiądz biskup ocenia nasze miasto, czyli Ustroń?

Jeśli miałbym coś powiedzieć o zewnętrznym wyglądzie Ustronia, to miasto pięknieje przez zabudowę, renowacje starszych obiektów, wprowadzanie nowych rozwiązań komunikacyjnych. Jest jeszcze wiele do zrobienia, jeśli chodzi o stronę religijną, o wychodzenie z ofertą religijną do tych, którzy przyjeżdżają do Ustronia. Jednak dużo już się dzieje. Myślę, że takie inicjatywy jak Ekumeniczne Wieczory Kolęd, czy Dni Jakubowe są właściwą ofertą dla przyjezdnych. Dobrą rzeczą jest poszerzenie świętowania na Równicy „Przy Kamieniu". Jest to wyjście do turystów, którzy właśnie wtedy tam się znaleźli. Nie jest to tylko nabożeństwo „Przy Kamieniu", ale jest jeszcze program przy schronisku. Oczywiście wiele zależy od pogody. Popularne są dożynki, które mają charakter ekumeniczny. Jest to święto całej społeczności gminy, uczestniczą w nim też turyści i wczasowicze. Tak jak nas Bóg bez różnicy przynależności do Kościoła obdziela chlebem, a my wszyscy razem za tę kromkę chleba powinniśmy dziękować.

Czego ksiądz biskup życzy ustroniakom?

Pokoju serca, żeby nie kołatało niedosytem, czy obawą. Żeby wszyscy mogli zewnętrznie przystroić sobie Święta, ale też większą uwagę zwrócili na to, co te Święta mówią nam o zbawieniu człowieka, które jest dla nas przez Boga w Chrystusie przygotowane i to niechaj będzie naszą wielką radością. A czy to będzie czerwona, czy zielona bombka, jest bez znaczenia, chociaż stwarza pewien nastrój w domu, gdy go rozświetlimy świecami lub sztucznym światłem. Niechaj wigilijny stół ma wszystkie trzy świece „Wigilijnego dzieła pomocy dzieciom", abyśmy wszystkie te dzieci widzieli w naszym sercu. Tego życzę wszystkim mieszkańcom Ustronia, jak i tym, którzy przyjadą spędzać Święta w domach wczasowych i sanatoriach, czy też przyjdzie im spędzać ten czas w salach szpitalnych.

Dziękuję za rozmowę. Rozmawiał: **Wojsław Suchta**

Wigilijne (ja)śnienie

Pałają karminowo i złociście lampki
Na sepii miasta; czasem tylko iskry zmarzłe
Jak łyżwiarze wirują, aż na kolorami
Pałających policzkach dziecka zgasną raptem.

Ono już ciekawością pała podarunków;
My dookoła hurtem, w podnieceniu jednym,
„Wesołych świąt" wołamy, by kilka dni w grudniu
Pałać radością, której skąpi dzień powszedni.

Gniewem pałać nie chcemy, lecz przebaczać winy,
I pałamy nadzieją, że Nowy Rok tutaj,
Gdzie skłania się ku ludziom majestat Równicy,
Będzie lepszy, choć tonie świat w udrękach, kłótniach…

I pałają nam oczy, kiedy pierwsza gwiazdka
Przyzywa do wieczerzy niezwykłej. A jednak,
Jeżeli w naszych sercach miłość nie zapała,
Słowo nie będzie ciałem – błysk zgaśnie w odmętach…

Katarzyna Szkaradnik

W dawnym USTRONIU

Zimową porą nieraz przypominamy sobie letnie klimaty, więc dziś przedstawiamy grupę młodzieży z organizacji ZMW „Wici" sprzed ponad sześćdziesięciu lat, którą sfotografowano w plenerze. Leżą na trawie od lewej: Gustaw Rzyman, Ludwik Lipowczan, Sikora, Anna Cicha, Oldrzych Sikora, Emilia Zabystrzan, Wilhelm Gogółka, Wanda Wantulok, nad nimi: Adam Macura, Jerzy Białoń, NN, Janina Kołder, Anna Lipowczan, Ludwik Podżorny, Zuzanna Bujok, Anna Rymorz, Bronisława Kubok, Helena Cieślar, nad nimi od lewej: Wilhelm Kaleta, Paweł Gogółka, Adolf Lipowczan, Helena Wacławik, Wanda Kozieł, Jerzy Śliwka. Fotografię opisali Anna Cieślar i Oldrzych Sikora, którym za współpracę dziękujemy.

Lidia Szkaradnik

Bank Spółdzielczy w Ustroniu

– wybór jasny jak słońce

Wyłącznie polski kapitał

43-450 Ustroń,
ul Daszyńskiego 10 A
tel. 033/854 34 57

Bank Spółdzielczy
oddział w Wiśle
43-460 Wisła, ul. 1-go Maja 49
tel. 033/8551750

Bank Spółdzielczy
oddział w Istebnej
43-470 Istebna 1000
tel. 033/8556054

B.S. Punkt Kasowy
w Jaworzynce
43-476 Jaworzynka 692
tel. 033/8588746

B.S. Punkt Kasowy
w Koniakowie
43-474 Koniaków 440
tel. 033/8557207

B.S. Punkt Kasowy
w Nierodzimiu
ul. Skoczowska 137 • 43-450 Ustroń
tel. 033/8512119

Dziękujemy za zaufanie i współpracę
w minionym roku.
Wierząc, że przyszły będzie równie owocny,
życzymy Państwu
Spokojnych Świąt Bożego Narodzenia,
zdrowia, wytrwałości, sukcesów zawodowych
i pomyślności w życiu osobistym

Rada Nadzorcza, Zarząd i pracownicy Banku Spółdzielczego w Ustroniu

Zdaniem Burmistrza

O swoich ulubionych lekturach mówi burmistrz Ireneusz Szarzec.

* * *

Moja przygoda z książką zaczęła się w szkole podstawowej. Mama wypożyczała dużo książek z biblioteki i przy tej okazji zawsze brała też coś dla mnie. Wieczorami, po kolacji przed snem czytało się książki. To stało się moim przyzwyczajeniem i od tego czasu zacząłem też kolekcjonować własną bibliotekę, jednocześnie wyrabiałem w sobie wrażliwość na słowo pisane. Oczywiście w szkole podstawowej to były najpierw książki dla dzieci, dopiero z czasem coraz bardziej świadome wybory, ale zawsze dostosowane do poziomu wiedzy i możliwości młodego człowieka. Był więc Karol May i fascynacja Dzikim Zachodem, później książki podróżnicze Juliusza Verne, ale też literatura polska i seria o Panu Samochodziku Zbigniewa Nienackiego.

Szkoła średnia, to dotarcie do poważniejszej literatury, a czasy nie były proste i zdobycie książki nie zawsze łatwe. Był to koniec lat 80., wszystkiego brakowało, w tym książek, a ponadto były to jeszcze czasy cenzury. Korzystałem wówczas tak z biblioteki miejskiej, jak i biblioteki w liceum. To wtedy pojawiają się pierwsze wiersze, dzieła naszych klasyków od Słowackiego, Mickiewicza, Norwida po Baczyńskiego. Był to okres fascynacji Romantyzmem, zresztą moja praca maturalna dotyczyła wartości i ideałów Romantyzmu na podstawie całej twórczości tego okresu.

Dojrzalsze podejście do książki to czasy studiów, początek lat 90., czyli możliwość dostępu do książek, które wcześniej mogły się ukazywać tylko w tzw. drugim obiegu. Wtedy to była możliwość czytania prawdziwej historii czasów stalinowskich. Najpierw były to jakieś broszury, potem poważniejsze wydawnictwa, jak „Archipelag Gułag" Sołżenicyna, inne książki, które już można było legalnie kupić w księgarni, wiele też książek krążyło na zasadzie wymiany między studentami.

Kolega, z którym mieszkałem podczas studiów na stancji, wiele czytał literatury science fiction i to on zaszczepił we mnie zamiłowanie do tego typu książek. Było to zasadniczo coś innego niż dotychczas czytałem. Gdy nie było nic innego pod ręką czytałem fantastykę, a po czasie literatura fantastyczna dość mocno mnie wciągnęła i do dnia dzisiejszego wracam do niektórych pozycji, jak Stanisława Lema od „Dzienników gwiazdowych" po „Bajki robotów", choć z bajkami ma to niewiele wspólnego i dopiero w pewnym wieku można w pełni tę literaturę rozumieć.

Lata 90. to również fascynacja wydawnictwami sensacyjnymi dotychczas nieobecnymi w Polsce. Chodzi o takich autorów, jak Robert Ludlum, Ken Folet, Graham Masterton. Były to książki do czytania w pociągu, w różnych sytuacjach. Wszyscy je pochłaniali, bo było to coś nowego i ciekawego.

Warto też wspomnieć o fakcie, który miał niebagatelnie znaczenie w kształtowaniu mojego stosunku do literatury. Na początku lat 90. odziedziczyłem w spadku pokaźną bibliotekę po wujostwie, które wyjechało zagranicę. Są to osoby samotne i wówczas nie miały komu przekazać swych książek i tak stałem się ich spadkobiercą. Ta biblioteka to nie tylko słowniki, podręczniki, literatura, ale też takie cykle, jak np. Pawła Jasienicy o historii I Rzeczpospolitej. A w moim przypadku zbiegło się to z zainteresowaniem historią Polski, ale również z programem studiów.

Oczywiście zawsze czytałem pozycje wszystkim znane, jak felietony Wiecha, „Przygody dzielnego wojaka Szwejka" i te książki również były w bibliotece wujostwa. Mając książki dostępne w domu sporo czytałem, bo zawsze można były sięgnąć na półkę.

Kilka lat temu zaczęła się ukazywać z Gazetą Wyborcza seria literatury współczesnej i o tę serię została uzupełniona moja biblioteczka. Z książek z tej serii, bardzo lubię wracać do „Imienia Róży" Umberto Eco, powieści historycznej z wątkami sensacyjnymi. Inne powieści współczesne Marqueza, Cortazara, Singera, Vonneguta, można również było w tej serii znaleźć. Tak też trafiłem na „Żart" Milana Kundery, a po przeczytaniu, zacząłem pogłębiać znajomość twórczości tego autora. To ciekawa współczesna literatura. Wiadomo jak na naszym terenie odbierane są niektóre czeskie dzieła, a moim zdaniem często to bardzo ciekawa literatura, mająca wiele odnośników do współczesnej historii Czechosłowacji, a obecnie Czech. Tu muszę powiedzieć, że za namową starosty Czesława Gluzy, pogłębiałem znajomość literatury, w tym czeskiej, docierając do takiej pozycji, jak „Historia Partii Umiarkowanego Postępu w Granicach Prawa" Jarosława Haszka. Fantastyczna pozycja, niestety mało znana, a dzięki niej można wczuć się w atmosferę Czech sprzed wieku, z typowo czeskim podejściem do demokracji, państwa, prawa.

Obecnie czytam Jerzego Pilcha, tym bardziej, że często odwołuje się do naszego terenu, do naszej specyfiki.

Ostatnie moje odkrycie to połączenie historii, sensacji, fantastyki, żartu w twórczości Andrzeja Pilipiuka. Często humorystyczne opowiadania łączą w sobie wiele gatunków literackich i splata się wiele wątków. Nie brak tam etnologii, historii, archeologii. Dziwne, ale fascynujące opowiadania. Często czytam Pilipiuka jako przerywnik do lektury książek poważniejszych, np. Normana Davisa.

Czytam od najmłodszych lat i wyrobił się we mnie nawyk przeczytania chociażby paru stron książki przed snem. Można powiedzieć, że jest to już odruch bezwarunkowy, a właściwie nałóg czytelniczy. Zdarza się, że gdy akcja toczy się wartko czytanie przeciąga się do godzin nocnych. Nie żałuję ani jednej tak zarwanej nocy. Wczasy to też książki. Obok innych rzeczy jedna torba zawsze jest z książkami. Jest to łącznie przyjemnego z pożytecznym. Można się wylegiwać na plaży, jednocześnie czytając.

Są książki, do których sięgamy przez całe życie. Dla mnie są to „Bajki robotów" Lema. Czytałem to jako dziecko, nastolatek, czytam teraz, by wspominać, a jednocześnie odkrywać nowe treści. Zupełnie fascynujące jest to, że gdy czytałem to jako dziecko, była to całkowita futurologia, obecnie natomiast komputery, możliwość transmisji danych, rzeczy nie do pomyślenia trzydzieści lat temu, teraz są dla każdego na wyciągnięcie ręki.

A co do komputerów, to słyszy się głosy, że dzięki nim kończy się czas książek. Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

Notował: **(ws)**

Ustroń, ul. Fabryczna 9, tel./fax: (033) 851 14 52
www.fittco.pl
Pełnych ciepła, spokoju i radości
Świąt Bożego Narodzenia
oraz pomyślności i sukcesów
w Nowym Roku 2009 życzy
Fittco
TECHNIKA GRZEWCZA I SANITARNA

Czy świerki pokryją się śniegiem? Fot. W.Suchta

Salonik Firan
„ZOŚKA"
Oferujemy: firany i zasłony,
ozdoby okienne, projektowanie i szycie na miarę.
Oby te święta jak cały rok
w dostatek obfitowały.
Szczęście i miłość się szerzyły,
ład i harmonię w życie wprowadzały.
Lucyna Mędrek
Ustroń, ul. M. Konopnickiej 21b

„Aby Święta Bożego Narodzenia
były Bliskością i Spokojem,
a Nowy Rok – Dobrym Czasem."
F. J. Gdeszyński

Biuro Rachunkowe
Halina Kluz

43-450 Ustroń, ul. Wiślańska 61
tel. 033-854-40-01, 033-857-96-68

Polecamy swoje usługi w zakresie prowadzenia:
- ewidencji przychodów do celów zryczałtowanego podatku dochodowego,
- podatkowych ksiąg przychodów i rozchodów,
- pełnych ksiąg handlowych,
- pozostałych rozliczeń w zakresie podatku dochodowego,
- innych ewidencji dla potrzeb Urzędu Skarbowego oraz ZUS

Pomagamy odzyskać VAT za materiały budowlane.

Mieszkańcom Ustronia,
osobom i instytucjom współpracującym
oraz wszystkim przyjaciołom
Przedsiębiorstwa Uzdrowiskowego
„Ustroń" S.A.
najserdeczniejsze życzenia
z okazji Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności w nadchodzącym
Nowym Roku
składa
Zarząd Przedsiębiorstwa Uzdrowiskowego
„Ustroń" S.A.

KSERO GRAF
Ustroń, Ogrodowa 9A
tel./fax (033) 8543640
www.kserograf.com.pl
Zdrowych, radosnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej
pomyślności
w Nowym Roku
życzy
KSEROGRAF S.C.
KSEROKOPIARKI
SPRZEDAŻ-SERWIS-WYNAJEM

ALE PIRAMIDA!!!

Widoczny na ilustracjach obiekt może w przyszłości mieścić Centrum Sportu i Rozrywki. Taką formę proponuje architekt Paweł Markuzel, rodowity ustronianin, który w lipcu br. obronił pracę dyplomową, a sam projekt uzyskał nominację do nagrody SARP 2008.

Nowoczesna na wskroś „piramida" może wpisać się architektonicznie w dzielnicę uzdrowiskową na Zawodziu, bowiem świetnie komponuje się z otoczeniem. I taki też jest zamysł młodego architekta. Zauważył on brak na terenie miasta obiektu pod dachem, który podczas niepogody, łączyłby w sobie zarówno funkcje sportowe, rekreacyjne, jak i rozrywkowe. I temu celowi może służyć zaprojektowane przez P. Markuzela Centrum Sportu i Rozrywki "LEVEL". Byłaby to „piramida" nr 18, bowiem wybudowano na Zawodziu owych „piramid" siedemnaście, a ostatnia od początku lat dziewięćdziesiątych minionego wieku, pozostaje na etapie wylania stropu nad parterem i na tym koniec…

Zaprojektowany budynek, jak widać, nawiązuje do pozostałych piramid kubaturowo i konstrukcyjnie. Zupełnej zmianie poddane zostało podejście do projektowania wnętrza oraz elewacji obiektu. W części sportowej zaproponowano siłownię, która znajduje się praktycznie na całej otwartej kondygnacji budynku, sale do squasha, sale do przeznaczenia sportów grupowych oraz centrum wspinaczkowe. W części rekreacyjnej, natomiast postanowiono umieścić, restaurację z wyjściem na obszerny taras, dyskotekę oraz kręgielnię. W szczytowej części budynku zaplanowano kawiarnię oraz taras widokowy, z których roztacza się niepowtarzalny widok na piękny masyw Beskidu śląskiego. Dynamiczna zmienność górskiego krajobrazu, który rozciąga się na całym terenie Ustronia zainspirowała bryłę. Dzięki temu, udało się uzyskać nową, współczesną interpretację tego ponadczasowego architektonicznie budynku. Żelbetowa konstrukcja budynku opiera się na siatce słupów o rozstawie 6 x 6 metrów. Elewacja dużej piramidy wykonana została z paneli z blachy nierdzewnej, mała natomiast z betonu. Obiekt wyposażony został w parking podziemny, co stanowi rozszerzenie programu u stosunku do pozostałych siedemnastu obiektów tego typu.

- Ustroń i okolice są rewelacyjnie zorganizowane w infrastrukturę narciarską. Ścieżki górskie oraz trasy rowerowe na całym terenie sprawiają, że miasto odwiedza bardzo chętnie cala rzesza turystów i sportowców z całej Polski, a już coraz częściej z Europy. Problem zaczyna się w momencie, kiedy pogoda nie sprzyja uprawianiu sportów w okresie zimowym, czy letnim. Mogłem zaobserwować taki czas podczas ostatnich miesięcy będąc w moim rodzinnym mieście. Dlatego zdecydowałem się wyjść naprzeciw zapotrzebowaniu i zaproponować obiekt z funkcją, gdzie mogą spędzić aktywnie swój wolny czas, niezależnie od warunków atmosferycznych. Ponadto, chcę zapewnić rozrywkę dla ludzi w różnym wieku, której na prawdę brakuje. Kolejnym, uważam bardzo istotnym aspektem jest to, w jaki sposób zapewnić atrakcję ludziom młodym. W ostatnim czasie bardzo popularna stała się jazda ekstremalna na rowerach górskich czy deskorolkach. Młodzi chłopcy spragnieni emocji skaczą na rowerach ze schodów czy nowo postawionych rabat kwiatowych. To dlatego, że miasto nie pomyślało, że w Ustroniu mieszkają jeszcze dzieci, które też potrzebują rozrywki na swoim poziomie – zauważa P. Markuzel w komentarzu do swojego projektu. **(nik)**

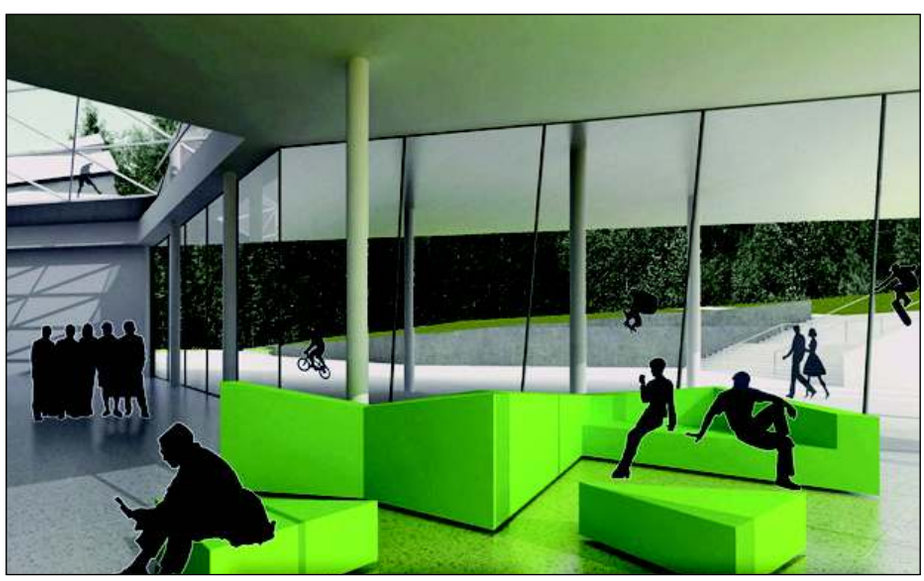

ZBÓJNICTWO - PRAWDA A LEGENDA

Fragment wykładu Przemysława Korcza wygłoszony 5 listopada w Oddziale Zbiory Marii Skalickiej

Temat zbójnictwa wpisuje się w szersze pojęcie góralskości. Czym jest dla dzisiejszego społeczeństwa polskiego pojęcie góralskości, a w węższym sensie, pojęcie zbójnika? Dla mnie, osoby urodzonej w latach 70. ubiegłego wieku zbójnik to Marek Perepeczko. Serial, który wtedy powstał, niestety wypacza pojęcie zbójnika. Kiedy ks. Stolarczyk , Chałubiński zaczęli wydobywać góralskość i zbójnika na szersze tło, było to piękne, bo działo się to u samych źródeł. Z czasem styl zakopiański stał się polskim stylem narodowym. Czym skutkuje to dla nas, górali śląskich? Tym, że jesteśmy na marginesie. Nas nie ma! Góral - to Zakopane. Dziś niestety góralskość i zbójnik to nawet nie Zakopane, to już tylko Krupówki, po których można się przejść, kupić ciupagę i kapelusik. To oznacza dzisiaj w społeczeństwie góralskość.

Z drugiej strony stało się dobrze, że jesteśmy na marginesie, gdyż nie zostaliśmy przykryci niepotrzebnym balastem stereotypu. Nasza góralskość, poniekąd na boku, zapomniana, może prościej dogrzebać się do korzeni. Nie po to by ją wskrzeszać na nowo i odtworzyć, ale po to, by baśń i legendę o zbójnikach, zrozumieć w kontekście faktów historycznych. Nie po to, by niszczyć mit, ale by go lepiej zrozumieć.

Bezsprzecznie Ondraszek jest największym harnasiem Beskidu Śląskiego, ale nie był on jedyny. W dokumentach historycznych zachowała się niezbyt duża liczba informacji, niewiele jest źródeł na temat innych zbójników, nawet o Ondraszku jest ich niewiele. Z kilku setek zbójników cieszyńsko-beskidzkich oprócz Ondraszka można jeszcze wymienić Jerzego Juraszka, Jerzego Polendę, Józka Motykę, Ondrusza z Jaworzynki. Ondraszek stał się motywem utworów wielu cieszyńskich poetów, pisarzy. Pisarstwo na ten temat Gustawa Morcinka, zna prawie każdy. Pisał o nim ks. Emanuel Grim, wiersze pisał Paweł Kubisz w okresie międzywojennym.

Nasilenie beskidzkiego zbójnictwa przypada na przełom XVII i XVIII w. zarówno w Beskidzie Śląskim jak i Żywieckim, a były to dwa różne kraje. Rzeczpospolita obojga narodów przez cały XVII w. uwikłana była w wojny. Wiązało się to z pewnym rozluźnieniem aparatu ścigania. Dotyczyło to także księstwa zatorskiego, oświęcimskiego i żywiecczyzny. W cesarstwie austriackim również czasy nie były spokojne. Najpierw wojna trzydziestoletnia później najazd Osmanów. Taka sytuacja polityczna stwarzała dogodny grunt dla ludzi z fantazją, którzy byli na bakier z prawem. Łatwo było przekraczać górską granicę, więc trudniej ich było złapać. Wiadomo, że czasy wojny niosą ze sobą rozluźnienie więzi społecznych, a wtedy skutkowało to nasileniem zbójnictwa beskidzkiego. Oczywiście wojny to pogorszenie sytuacji materialnej, czas coraz większych obciążeń, jednakże wielu zbójników nie wywodziło się z najbiedniejszych warstw społecznych. Zdarzali się wójtowie i synowie wójtów. To nie byli biedni chłopi nie mający co do garnka włożyć.

Mówiąc o zbójnictwie musimy pamiętać, jakie to były czasy. Rok przed odsieczą wiedeńską w 1682r. Petrus Sertius, kaznodzieja z królewskiej Bańskiej Bystrzycy we wstępie do swej książki pisze:

Jestliže se y My w naszem weku uhledneme, na bidu wszeho Krestanstwa, na zasmuceny los naszi Wlasti Uherske, sewszeh stran sliżene, obrany sbawene, wognami a zbojami tak rozlicznemi zplundrowane, oblupene (...) ze slawnim doktorem Polycarpusem wolamy: O mily Pane Boże, k gakym ty nas časum dochowal.

Aparat represji w tamtych czasach prezentują „Akta spraw złoczyńców miasta Żywca" zawierające dane o procesach i straconych zbójnikach w samym tylko Żywcu. W okresie od 1672-1782 r. takich procesów było sto.

Dnia 1 sierpnia 1616 r. sąd miejski w Żywcu skazał na śmierć Samuela Chrapkowskiego z Gierałtowic, który kradł bydło, zabijał i łupił ze skór, które następnie sprzedawał, mięso porzuciwszy. A wszędzie sztuczny złodziej był. Gdy go chciano pojmać w Cieszynie, ukrył się w kostnicy, a następnie siadł na wóz chłopu, jadącemu do Rybarzowic i uszedł strażom miejskim. Został on złapany, a następnie żywcem poćwiartowany.

Dnia 10 stycznia 1689 kat krakowski Jurek dokonał egzekucji na Martynie Portaszu, który przewodzili 25 zbójnikom, udarłwszy mu dwa pasy skóry na plecach i uciąwszy ręce, a potem go żywcem za żebro na haku powiesiwszy.

Portasz działał w okolicach Węgierskiej Górki, natomiast Błażej Gawlik w okolicach Cieszyna. Harnicy cieszyńscy zabili go w potyczce, a odciętą głowę przywieźli na pokaz do Żywca 11 kwietnia 1712 r.

29 listopad 1709 r. Stracono na rynku w Żywcu niejakiego Drozda uciąwszy mu najpierw prawą rękę, którą naprędce przybito, zdarłwszy mu dwa pasy skóry na plecach, a następnie żywego na pal wbito.

Pisząc o Ondraszku wypada też przedstawić jego poprzedników. W roku 1657 skazano na śmierć wójta zajmującego się zbójnictwem, niejakiego Adama Kurka z wsi Piosek. W aktach sprawy czytamy m.in.: *Przeciwko przykazaniu boskiemu nienależycie się zachował i między zbójników poszedł, jako też zbójnickim sposobem z innymi towarzyszami ludzi napadał, rabował i inne niestosowne rzeczy przedsiębrał.*

Na sąsiedniej frydeccyźnie chłopcem z lasa został Ondruszka, syn wójta z Leskowca. Zbójnikiem został w roku 1632 i działał do 1638 r., kiedy to został złapany i łamany kołem. Schedę po nim przejął niejaki Adamczyk, który co prawda został złapany na Słowacji, ale w niewyjaśnionych okolicznościach, prawdopodobnie za okupem, został zwolniony i znikł z kart historii. Niedobitki grup Ondruszki i Adamczyka połączyły się i działały dalej pod przywództwem Pawła Pistulki z Tyrnawki koło Przyborza. Przewodził niewiele ponad rok i też tragicznie skończył. Tacy byli poprzednicy Ondraszka działający na naszym terenie. A kim był sam Ondraszek?

Po dzień dzisiejszy historycy nie ustalili nawet, jakie było jego nazwisko. Przyjmuje się, że Szebesta, inni twierdzą, że Fuciman. Urodził się w 1680 r. w Janowicach, parafii Dobra, jako syn wójta. Proszę zauważyć, że to kolejny zbójnik będący synem wójta! Nie był jedynakiem i jest to pierwsza rozbieżności z legendą. Miał przynajmniej sześcioro rodzeństwa z tej samej matki, po której śmierci ojciec miał kolejnych kilkoro dzieci. Była to zatem liczna rodzina. Ondraszek działał w szczytowym okresie beskidzkiego zbójnictwa. Wówczas zbójnicy stali się tak zuchwali, że zaczęli napadać na miasta. W 1708 r. napadli na Všetin, a w 1710 r. na Przyborz. Co o Ondraszku wiemy? Najważniejszym dokumentem jest tzw. „Szczególna notatka" w Topografii Śląska Reginalda Kneifla. Znajduje się w niej informacja, że w 1711 r. na teren Śląska Cieszyńskiego wkroczyła grupa zbójników, do których przyłączyli się zbójnicy miejscowi. Na czele stanął Ondraszek, więc był nie lada osobowością. Natomiast nie do końca wiemy w jakich okolicznościach rozpoczęło się jego zbójowanie. Wątek miłosny nie został w pełni wyjaśniony, jest jednak prawdopodobny.

W Malenowicach pod Łysą Górą, wójtem był niejaki Vavra, który nadzorował huty w Starych Hamrach. Chodził on co tydzień do zamku frydeckiego, a potem wstępował do gospody dziedzicznego wójta w Starym Mieście, niejakiego Fojtika mającego córkę, do której się zalecał. Interesował się nią również Ondraszek, który chcąc pozbyć się konkurenta zlecił morderstwo, po czym razem z córką Fojtika zbiegł, a ona stała się jego żoną. Historycy nie są zgodni co do tego, czy faktycznie tak było, gdyż podający przed laty te informacje nie udokumentował ich źródłowo.

Bezsprzecznie w 1711 r. Ondraszek był już hetmanem zbójników. Napady na wsie, pobieranie haraczu od kupców, a nawet wiosek, które puszczano z dymem gdy nie płaciły, wszystko to doprowadziło do sytuacji tak napiętej, że starosta krajowy z Karniowa, zaczął wysyłać petycje do wyższych władz o rozwiązanie problemu. Odzewem były edykty wydane przez namiestnika krajowego we Wrocławiu bp. Karola Ludwika, nakazujące hrabiemu Franciszkowi Prażmie, właścicielowi państwa frydeckiego, złapanie grupy Ondraszka. Nie było to proste, więc zaangażowano w to wojsko. Wsie i miasta miały obowiązek bicia w dzwony, gdy pojawiali się zbójnicy. Ściągnięto posiłki w postaci pułku dragonów altańskich z Raciborza i Opola. Pułk też nie dał rady w zalesio-

nych górach, gdzie była możliwość przejścia na Słowację i Górne Węgry. Przychylna zbójnikowi była miejscowa ludność. Mieli poparcie prawie w każdej wiosce, a sprzyjano im z różnych względów. Władze znalazły najprostszy sposób ogłaszając wysoką nagrodę za żywego lub martwego Ondraszka. Było to przeogromna kwota 100 guldenów w złocie. Skusił się najbliższy przyjaciel Jerzy Juraszek. Wiedząc, że nie da rady doprowadzić młodego silnego Ondraszka, postanowił go zabić. Stało się to 16 kwietnia 1715 r., a uczestniczyła w tym kobieta. Został zaproszony na zabawę w Świadnowie, gdzie poprosiła go do tańca niejaka Jadwiga Pasternak. W aktach nie ma wyjaśnienia, jaki był jej faktyczny udział. Podczas tańca Juraszek jednym uderzeniem obuszka zabił Ondraszka. Tak więc początek i koniec Ondraszka jest związany z miłością. Ciało zostało przetransportowane do Frydku gdzie zostało publicznie poćwiartowane. Następnego dnia na zamku w Cieszynie Juraszek i kompani złożyli zeznania. Kronika burmistrza Cieszyna Aloisa Kaufmanna podaje, że zbójnicy ondraszkowej familii rekrutowali się głównie z Wołochów napływowych, a także miejscowych.

60 lat temu ks. Londzin opublikował dwa listy podobnej treści. W pierwszym datowanym 29 lipca 1716, w którym cesarz Karol VI pisze do wyższego urzędu krajowego we Wrocławiu, czytamy:

Jego Cesarska Mość Karol VI poleca, aby jak najprędzej ująć pięciu zbójników, którzy zabili Ondraszka, mianowicie Bartłomieja Pawloszka, Jerzego Juraszka, Jerzego Polendę, Andrzeja Chłopczyka i Jerzego Wojtka. Po aresztowaniu winno się im oznajmić, że przyrzeczenie darowania kary jak również wypłacenie nagrody w wysokości 100 guldenów w złocie zostanie dotrzymane, co nie oznacza jednak, że mogą im ujść bezkarnie późniejsze przestępstwa.

A zbójnicy poczynali sobie zuchwale. 2 maja 1715 r. dwa tygodnie po śmierci Ondraszka, zostali oni zwolnieni z zamku cieszyńskiego, gdzie byli przesłuchiwani. Tego samego dnia napadli we frydeckim lesie na przeora zakonu Braci Miłosiernych z Frydku, ograbili go, a jeszcze w tym samym dniu napadli na syna wójta cieszyńskiego. Nie rokowali poprawy, dlatego list cesarza, w którym jeszcze czytamy, że mają oni zostać złapani i przetransportowani na galery w Riece na Adriatyku, a koszty zostaną pokryte z owej nagrody. Okazało się, że po odliczeniu kosztów, zostało po dwa guldeny na jednego. Dalej cesarz pisze:

Nakazuje, aby ilekroć jakiś zbój dostawiony zostanie, należy go w ten sam dzień lub następny dzień pojmania, jeśli się do rabunku przyznaje, albo jeżeli się nie przyznaje, ale dwóch świadków stwierdzi winę przysięgą, posłać do spowiedzi i na najbliższym drzewie powiesić.

Dopiero od ćwierćwiecza znane są protokoły przesłuchania ujętych przez hr. Prażmę zabójców Odry oraz świadków, którzy przeciw nim zeznawali. Protokoły odnalazł Ludwik Brożek w pliku miscelanów po Leopoldzie J. Szerszniku. Wójt cieszyński Augustyn Szerczeń, w sprawie wydarzeń z 20 sierpnia 1716 r. zeznał: (…) *Potem usiadłem i takie formalja mówić począłem: „Ponieważ Jego Rzymska Cesarska i Królewska Miłość już wam raz łaskę dać raczył, przeto koniecznym jest, abym was z Odrą Mariakiem, tu w więzieniu siedzącym w niektórych punktach skon-*

P. Korcz podczas wykładu. **Fot. W.Suchta**

frontował i będziecie musieli przez jakiś czas w tutejszym więzieniu pozostać. Tej chwili jednak goniec wniósł pęta do izby, co jak tylko Jerzy Juraszek zobaczył, wnet po nóż swój sięgnął. Wacław Czerwenka zaprzysiężony konsol zobaczywszy to zawołał do gońca, aby uważał na siebie, bo Jerzy Juraszek wyciągnął nóż. Na to zaraz goniec tego Juraszka złapał, ale Jerzy Juraszek wyciągnął go z izby do sieni, gdzie chciał wyszarpnąć kratę żelazną, co jest w sieni przy drzwiach więziennych. Teraz kat ze swoim synem Jerzego złapali i z powrotem do izby z nim weszli, gdzie Juraszek gońca w prawy bok bodnął. Goniec zawołał do mnie te słowa: „Panoczku! Jeżech bodniety!" Potem znów kat ze swym synem i Jerzym Juraszkiem wytoczyli się z izby do sieni, a tam Juraszek ugodził nożem kata w pierś, a zaprzysiężonego konsola Wacława Czerwenke w prawą rękę. W tej chwili Jerzy Polanda z drugiej izby wyskoczył, porwał żelazne pęta i zaczął nimi bić i prać dookoła siebie, aż głowę katowi rozwalił i piec tymi pętami rozbił. Na ten wszystek krzyk i gwałt ludzie przez dach do więzienia weszli i wszystkich nas obronili, a tych rabusiów, jak kto mógł, bił.

Zeznanie mistrza cieszyńskiego Fercha:

Widząc gwałt taki, wyskoczyłem z Janem Kołdorem i żoną woźnego na dach, skąd zaczęliśmy wzywać pomocy. Na skutek tego uderzono w dzwon, ludzie się zbiegli i przyszli nam z pomocą, bijąc jak kto mógł rabuśników. Kiedy ich wkładano do kłody, słyszałem jak jeden z rabusiów, nie pomnę jednak kiery, odezwał się tymi słowy: „Gdybyśmy przynajmniej jeden obuszek mieli."

Z dokumentów wynika, że dziesięciu ludzi nie mogło sobie dać rady z dwoma zbójnikami. Zostali jednak zakuci i 7 grudnia 1716 r. odbył się tzw. egzamin dobrowolny. Na egzaminie tym zbójnicy wyznali znane już fakty, dowiadujemy się także paru rzeczy o nich samych. Obaj mieli po 40 lat. Każdy z nich posiadał kawałek ziemi w Malenowicach w państwie frydeckim i mieli po pięcioro dzieci.

Dokumenty o Juraszku są sprzeczne. Cała grupa schwytanych zbójników w sprawie Ondraszka liczyła trzydziestu. Jak się okazuje większość zbiegła. Z niektórych dokumentów wynika, że Juraszek został łamany kołem w Cieszynie, jednak większość historyków tego nie potwierdza.

Kilka dni po egzaminie dobrowolnym, którego często egzaminowani nie przeżywali, chirurdzy cieszyńscy wydali tzw. atestatum, czyli świadectwo lekarskie z wydarzeń z dnia 20 sierpnia. Stwierdzają:

Juraszek na notarza urząd konającego skoczył, a w skoku wyjęty spoza niader nóż onemu w brzuch wraził, a tak przepruł, aż trzewa i wnęt się wykidały rozporu przepruciny.

Na tym kończą się wszystkie informacje o Ondraszku i jego ludziach w świetle dokumentów historycznych. Dalej to już tylko legenda.

Paweł Kubisz pisał:

Szli se zbuje od Krzyża Biołego -
Szli przez Sławicz w dolinę Ostrego…
Szli, zbujnicki pieśniczki śpiewali,
Na piszczołkach strasznie pieknie grali.

Kansi idą zbuje raźno młodzi-
A na przodku Ondraszek przewodzi!
Zbuj ogrómny, jako jedla szumny-
Choć je w gúnce- idzie jak król dumny…

Idą zbujcy - pieśniczki śpiewają -
Grónie echem z podziwu hukają!
Wiater smreki rozkołtónił w gniewie,
Grónie dudnią, rozlechtane w śpiewie.

Jurosz, Duraj, Szmerna, Powsinoga
Nie zlękną się djobła ani boga,
Dusze mają w winie krwią skąpaną
A swobodym niczem nie-styraną.

Jest to o niebo ładniejsze niż przytoczone dokumenty. Dlatego legenda zawsze wygra z faktem historycznym.

Zamienił obuszek na aparat. **Fot. W.Suchta**

Moji roztomili

Straszecznie szybko przyszły te święta. Ten świat tak się gibko zmienio, że nie wiadomo czy je robić po naszymu, po gorolsku czy po europejsku kupić gotowe dania w supermarketach.

Jo pamientom, jak moja starka robiła wigilije po austryjacku, bo żeby se nonść bogatszego chłopa, ukończyła w Cieszynie kurs dla panienek, kiere by potrafiły takimu chłopu dogodzić chociaż w gotowaniu. I tak pierwszo w swojej okolicy robiła barszcz z uszkami, ale faszerowanymi mięsem, bo taki miała austryjacki przepis. Mom ten jeji zeszyt – on je pisany po naszymu i po astryjacku (bo się nigdy nie mówiło- że po niemiecku).

Starsi by chcieli żeby na wilije było tak jak to hańdowniej bywało, młodsi zaś idom za modom. Czy będzie na stole zupa z pieczek dla starzyków, barszcz dla łojców, czy też zupa chińska. Czy będzie karp czy panga. Cery się wadzom z matkami a starki siedzą po cichu, bo majom małom pensyje i nie mają nic do rzondzenio. Ale jak się Wom zdo, że jyny przed świętami są takie dylematy i dyskusyje to się mylicie i tu zmierzom do tego, o czym mom napisać.

Bo też je prawda, ze Pon redaktor chcieli, żebych pisoł o tym co Ci Gorole i wśród nich Zbójnicy w tym kończącym się roku zrobili, żeby się przed świętami przed Ustroniokami wyspowiadali.

A to było tak.

Najsampierw my czekali na wiosne, a ta przyszła tak szybko, że my nie zdążyli przedyskutować, co momy posioć na Poletku Ponbóczka kole karczmy. W tamtym roku mieli my tam posadzone zlustrowane ziymniaki. No i wyszło, że bydymy sioć len na piernikalia Andrzeja Georga. Zdało się że to za późno, ale ten klimat tak się zmienił, że len się nom udoł i bedemy go młócić w karnawale. Nikierzy po raz pierwszy widzieli jak wygląda len.

Na noc świyntojańskom zrobili nom w zaprzyjaźnionej kwiaciarni wieniec, kiery przywionzołech do kamienia przed mostem na Wiśle, ale kierysik przed połedniem nom ten wieniec zebroł.

Najpotężniejszego Zbójnika (tu Wom przypominom, że jo je jyny Wielki Zbójnik) nosiło coby przemianować ulice Andrzeja Brody na Brodway. A tak w Święto Niepodległości Stanów Zjednoczonych zrobili my happening „BRODYWAY na Manhattan", czyli Gorole kontra Angole – bo do naszego pomysłu przyłączył się ANGELS z jazzmanami. Zrobił się szum medialny, ale i intelektualny. Mój kolega (kiery nie potrafi być stela) wystosował nawet list do „Gazety Ustrońskiej", że obrażamy jego uczucia patriotyczne wprowadzając nazwy angielskie, ale list wycofoł, bo jego chałpa, kiero je kapke dalej, a je poklejona reklamami z nazwami angielskimi. Kiery mógł lepiej ‚jak nie Broda Józek rozpocząć imprezy, po odsłonięciu przez władze miasta tablicy pamiątkowej, kiery nie chciał nom zejść ze sceny. Potem były wykłady ekonomiczno – filozoficzne, a muzycznie okraszał i łatoł dziury w programie Kazo Nędza Urbaś z zespołem TORKA. Na happening przyjechał Andrzej Gruszczyk z Gorców, kiery zaśpiewał znany czeski szlagier Chadim po Brodwaji, z dopisaną dla zbójników lekko złośliwą zwrotką, ale publiczności podobał się jego zaprzyjaźniony zespół „GORCANIE", bo mioł młode i śliczne, pieknie śpiewająco - grające gorolki. Potem grali jazzmani, ale im się śpiechało na występ w „ANGELSIE" i do publicznego muzycznego pojedynku między Angolami a gorolami nie doszło. A szkoda. Może to będzie w roku przyszłym, bo Kazo Nędza nie popuści tego tematu.

BRODYWAY to była zabawa.

BARANINA Ustroń 2008, czyli III Mistrzostwa Polski w podawaniu baraniny. To było mimo niepogody bardzo udane i medialne przedsięwzięcie, ale finansowe trzęsienie ziemi dla naszej Gromady Górali. Przy wszystkich znamienitych gościach, kierzy byli, najbardziej zapamiętam Jana Śliwkę spod Grapy, kiery w stroju góralskim siedział i cieszył się z tego, co się wyprawiało na scenie i poza sceną od początku do końca.

Okazało się przy tej okazji, że wielu ustronioków, mo gorolski korzenie, a i spadki pasie owce, bo są one bardziej ekonomiczne niż kosiarki, a mało co się już w gospodarstwie góralsko - rolniczym opłaco.

Cały rok my jeździli, robili spotkania, żeby te owce skludzić na Czantoryje, ale się w tym roku nie udało.

Ci, kierzy znają nasze poletko kole karczmy to uwidzieli, co my na nim posiali żyto. A jak na wiosne dosiejemy owies, to se zaśpiewomy Zasiali górale …. **Jan Sztefek** Wielki Zbójnik

Telefon z nawigacją na Święta od 1 zł

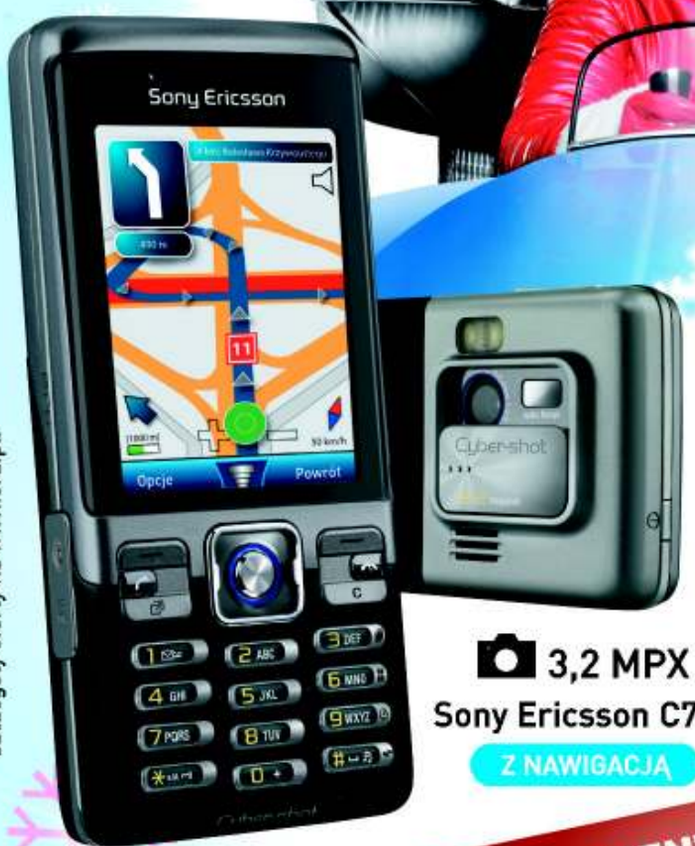

Teraz dzięki nawigacji GPS w telefonie Sony Ericsson C702
od 1 zł szybko i łatwo trafisz, gdzie chcesz!
A do wszystkich krajów Unii Europejskiej możesz dzwonić od **40 gr.**
Takie rzeczy tylko w Erze!

Zadzwoń 0 801 202 602 lub 602 900 000.
Opłata zgodna z cennikiem operatora sieci, z której wykonywane jest połączenie.

Szczegóły oferty na www.era.pl.

3,2 MPX
Sony Ericsson C702
Z NAWIGACJĄ

1 ZA 1 ZŁ! POMYSŁ NA PREZENT PRZENOŚNE DVD

era
MOŻESZ WIĘCEJ

ALKOM
Autoryzowany przedstawiciel

Skoczów, Rynek 23
tel./fax +48 0 (33) 479 37 37
tel. kom. +48 (0) 602 502 234

Godziny otwarcia:
poniedziałek - piątek 9.00 - 17.00
sobota 9.00 - 13.00

Szczegóły oferty w regulaminie dostępnym w punktach sprzedaży i na stronie **www.era.pl**

Z tatusiem nad Wisłą. Ustroń 1934 r.

WSPOMNIENIE

Jest czerwiec 1934 rok. Jadę z tatusiem do Ustronia, gdzie w Kuźni ustrońskiej należącej do firmy Brevillier i Urban, ojciec będzie „odbierał" części taboru kolejowego. Czynność ta polega na dokonaniu bardzo dokładnych pomiarów wyprodukowanych elementów do części hamulcowych w celu zakwalifikowania ich do dalszego montażu. Praca jest bardzo odpowiedzialna, gdyż niedopatrzenie mogłoby być przyczyną wypadków, do wykolejenia się pociągu włącznie.

Z Krakowa jedziemy przysłanym z kuźni samochodem. Przy kierowcy p. Lipowczan. Jest piękny, słoneczny dzień, szosa równiutka, ruchu nie ma.

Ustroń jest śliczną miejscowością, położoną w dolinie rzeki Wisły. Po lewej stronie wznosi się szczyt Równicy, po prawej – Czantoria z punktem granicznym z Czechami.

Obiad jemy w kantynie fabrycznej prowadzonej przez p. Przybyłę, z której córką Wandzią, chociaż starsza ode mnie, jestem zaprzyjaźniona. Po doskonałym obiedzie – kantyna słynęła z dobrej kuchni, lokujemy się w pokoju służbowym ojca, w budynku należącym do Kuźni, gdzie mieszkają również rodziny pracowników, między innymi p. Hellerowie i p. Hanzlowie. Do nich też kieruję moje pierwsze kroki i witam się z Martą, Ingą i Wolim. Mimo, że cała trójka lepiej posługuje się niemieckim, rozumiemy się doskonale, a ja mam okazję ćwiczenia się, ponieważ pobieram prywatne lekcje języka niemieckiego.

Tatuś wychodząc do pracy powierza mnie ich opiece. Ustroń jest niewielkim miastem i prawie wszyscy jego mieszkańcy się znają. Mimo, że jest w mieście basen kąpielowy, uczestniczyłam w jego otwarciu w parku w lipcu 1933 roku, to kąpiemy się w płytkiej nieuregulowanej jeszcze Wiśle. Rankiem zbieramy w brzozowym lasku nad brzegiem tzw. Zawodziu grzyby maślaki. Łowimy też małe rybki na wędki własnej roboty, zaopatrzeni uprzednio w sklepie p. Scharberta w żyłki i haczyki.

Ulubionym miejscem zabaw był teren tartaku za dworcem kolejowym, gdzie sterty bali były doskonałymi kryjówkami w grze „w chowanego".

Do szczególnych emocji zaliczałam przyglądanie się „ połowowi" raków w pobliskiej młynówce, gdzie chłopcy, przy świetle latarek zaopatrzeni w tyczki na końcu których przytwierdzali kawałki mięsa, a może i żaby, wydobywali raki z podbrzeżnych norek.

Po pracy tatuś zabierał mnie na obiad, a wieczorem na kolacje do restauracji mieszczącej się w nowym budynku vis a vis Poczty – „Prażakówka".

Kolo godziny 20-ej zbierała się „śmietanka" ustrońska i letnicy. Orkiestra grała muzykę taneczną. Towarzyszący ojcu panowie traktowali mnie poważnie mimo moich 9 lat.

Tańcząc z tatusiem i p. Hellerem ojcem Marty, czułam się bardzo dorośle.

Któregoś dnia tato zapowiedział wyjazd na Równicę, gdzie w schronisku można było zjeść doskonałe ciastka i lody. Polecił mi się porządnie umyć i ubrać, bo ma spotkanie z „ważną" osobą. Bardzo byłam ciekawa, kto to może być, ale z obawy, że mogę nie pojechać, nie pytałam. W schronisku siedliśmy na oszklonej werandzie, skąd rozciągnął się wspaniały widok na koryto Wisły i pobliskie pasmo gór. Zajęta lodami nie zauważyłam, kiedy ojciec witał się z panem, niższym od siebie wzrostem, w wieku ojca. Towarzyszyła mu pani w skórzanej kurtce, czy płaszczu i takim samym kapeluszu. „To moja starsza córka", przedstawił mnie tatuś, ja ładnie dygnęłam, a osoba łaskawie pogłaskała mnie po głowie. Przy kawie obaj panowie zajęci rozmową nie zauważyli, jak znudzona wymknęłam się, aby pozjeżdżać na butach po śliskiej trawie, na zboczu wzniesienia, za schroniskiem. W drodze powrotnej dowiedziałam się, że to był wojewoda śląski Michał Grażyński, dawny znajomy ojca.

Obrazy zapamiętane z dzieciństwa przesuwają się jak w kalejdoskopie wyraźne, choć fragmentarycznie. Pamiętam, że podczas pierwszych naszych przyjazdów zamówiliśmy w willi za ogródkami, zamieszkałej przez p. Jauernigów z dwojgiem dzieci Lizią i Walterem. Później w tym samym domu mieszkał dyr. inż. Jan Jarecki. Tam też poznałam siostrzenicę jego żony Basię S., spędzającą u wujostwa wakacje. Ponieważ była moją rówieśnicą, miałyśmy wtedy już po 13 lat, więc i zainteresowania były podobne. Pływałyśmy łódką po stawie w mieście, jeździłyśmy na niedalekie wycieczki rowerami i podkochiwałyśmy się w zna-

Stomatologia
lek. stom. Tomasz STUDZIŃSKI
tel. 33 854-20-44, tel. kom. 0-601-508-607
Ustron, ul. 3 Maja 11 A

pon.	8.00	-	15.00
wt.	13.00	-	19.00
śr.	8.00	-	15.00
czw.	13.00	-	19.00
pt.	8.00	-	15.00
sob.	10.00	-	13.00

(II i IV w miesiącu)

Wszystkim naszym Pacjentom
życzymy
zdrowych i rodzinnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności w Nowym Roku

jomych chłopcach, ja w Wolim. Do atrakcji należały też festyny w parku, gdzie kramy wabiły wyrobami cukierniczymi i sztuką regionalną, a przy akompaniamencie miejscowej orkiestry kataryniarze z papugą oferowali losy na wygranie „złotego pierścionka" i wróżby.

Najhuczniej obchodzone były dożynki, w których brali udział „Ojcowie Miasta". Chciałabym również wspomnieć o zaprzyjaźnionej z moimi rodzicami, rodzinie pana dr Handla, którą nieraz odwiedzaliśmy w ich willi, na zboczu góry w Polanie. O ile pamiętam, dr Handel był współakcjonariuszem oraz szwagrem współwłaściciela Kuźni, czy też któregoś z przedsiębiorstw w Bielsku, gdzie ojciec przeprowadzał odbiory. Tam też mile spędzałam czas na zabawie z córeczką właścicieli oraz jej sarenką, która oswojona biegała swobodnie po dużym obszarze leśnym otoczonym siatką. Jak każda miejscowość ma często charakterystyczne postacie, tak i w Ustroniu można było spotkać „Pawliczka" i „Żmiję", z których pierwszy mały człowieczek w kapeluszu ustrojonym piórami z mnóstwem różnych medalików i ozdób na piersi, miał wygląd dobroduszny, tak drugi wysoki i chudy przebiegając ulicę wykrzykiwał pod nosem, budząc postrach u dzieciaków, które go zaczepiały. Nie pamiętam, w którym roku byłam świadkiem powodzi, która zniosła most drewniany na rzece. Mała, niegroźna Wisła zmieniła się w żywioł, zbierając wszystkie napotkane przeszkody. Na zawsze utkwił mi w pamięci widok psiej budy i siedzącego na niej przywiązanego łańcuchem psa. Podczas pobytów wakacyjnych nie tylko mama leczyła się ziołami u p. Frąckowiakowej, dzięki czemu zawdzięczała czerstwe zdrowie do 93 lat.

Rok 1939, mimo pozornego spokoju, zapowiadał wojnę. Chociaż po zajęciu części terytorium Czechosłowacji przez Niemców świat nabrał otuchy na pokojowe rozwiązanie, to ojciec śledząc pilnie wszystkie poczynania polityczne był przekonany, że wojna jest nieunikniona. Ulegając ogólnie panującym nastrojom, tatuś zdecydował, że wakacje spędzimy w Ustroniu, gdzie miał swój pokój służbowy oraz samochód do dyspozycji, jak również wpływowych znajomych, którzy mogli zapewnić mamie, mojej siostrze i mnie, bezpieczny powrót do Krakowa w wypadku nieprzewidzianych okoliczności.

Wakacje w Ustroniu jeszcze w tym czasie przebiegały bez zakłóceń. Pogoda dopisywała, lato było upalne, tak że całe dnie spędzałyśmy kąpiąc się w uregulowanej już Wiśle.

Zbliżał się koniec wakacji i mama powoli zaczęła przygotowywać się do powrotu. Był dzień 28 sierpnia, siedziałam z książką na drzewie w ogródku, kiedy zobaczyłam mamę biegnącą w moim kierunku i wołającą, że została ogłoszona mobilizacja. Szybko spakowałyśmy nasze bagaże. Z Dyrekcji Kuźni przysłano samochód, wyruszyliśmy w drogę powrotną. Na szosie mnóstwo cywilnych pojazdów, powracających w pośpiechu urlopowiczów, jak też samochody wojskowe, które powodowały zatory. Do domu dotarliśmy późnym wieczorem, gdzie czekał nas stroskany ojciec.

Lizia i Walter Jauernigowie. Ustron 1934 r.

Teraz, kiedy odwiedzam Ustroń, przyjeżdżając na kurację do Sanatorium „Róża", wracam myślami do niezapomnianych chwil beztroskiego dzieciństwa, a chodząc po tamtejszym cmentarzu, witam dawnych znajomych modlitwą, zapalając świeczkę na ich grobach.

Beata Friedlein, Malmö

ANIMIZM ALKOHOL ATEIZM

Fotoreportaż Jerzego Marcola z Chakasji

WIDOK NA ABAZĘ

W tym mieście w południowej Chakasji, Michał i Agnieszka Domagałowie wraz z dwoma synami mieszkali przez sześć lat, pracując nad tłumaczeniem Nowego Testamentu na język Chakasów, jednej z około pięćdziesięciu grup etnicznych zamieszkujących Syberię. Chakasów jest około 60 tysięcy i stanowią 10 % ludności Republiki Chakasji. Chakasja jest jedną z republik Rosji, o obszarze wielkości 1/5 terytorium Polski. Zimą temperatury spadają tutaj poniżej - 40°C, latem może być 35°C. Z Abazy prowadzi droga dolinami rzek, przez tajgę i góry do Republiki Tuwy, gdzie do następnej miejscowości jest ponad 250 km. (Zamarzyło mi się zrobić kiedyś tę trasę rowerem górskim.) Przez Abazę płynie rzeka Abakan, bardzo niebezpieczna wiosną. Kilka lat temu pod Abazą utworzył się olbrzymi zator lodowy i rzeka zalała sporą część miasta. W powodzi zginęło kilkanaście osób.

KULT DUCHÓW

Miejsce oddawania czci duchom na przełęczy na granicy Chakasji i Tuwy. Chakasowie są animistami, to znaczy, że wierzą w duchy, które zamieszkują różne miejsca, jak charakterystyczne drzewa, skały czy przełęczę górskie. Przechodząc obok takich miejsc, składają im różne ofiary, jak drobne monety albo ... wódkę. Alkohol i okultyzm nie wykluczają się; wielu Chakasów jest w niewoli jednego i drugiego. Chory, zanim pójdzie do lekarza, najpierw uda się do znachora-szamana, którego pomoc polega na złożeniu ofiar duchom, które według wierzeń Chakasów, równiez i wielu Rosjan, spowodowały chorobę. W miejscach oddawania czci duchom, ludzie przywiązują kolorowe wstążki. Jasne reprezentują dobre życzenia, aby duchy zrobiły coś dobrego, z kolei ciemne, złe, aby duchy zrobiły coś złego. W wierzeniach animistycznych duchy mają spełniać różne życzenia ludzi.

CHAKASKIE DROGI

Główna droga przez Chakasję, z Krasnojarska do Abakanu, a potem dalej przez Abazę do Tuwy, była asfaltowa, ale drogi boczne, prowadzące do chakaskich wiosek, jak i w samych wioskach, raczej nie wiedziały jeszcze co to asfalt. Wyjście z domu i powrót do niego wymagały „specjalistycznego obuwia". Zimą wszystko zamarzało, przez co nawierzchnia takiej drogi robiła się „utwardzona". Większość Chakasów mieszka we wioskach. Ich domy są dużo skromniejsze i biedniejsze od domów Rosjan, którzy mieszkają w miastach, bądź większych wioskach Chakasji. Niewielu ma pracę. Aby przetrwać, większość uprawia przydomowe ogródki i hoduje świnie, które biegają samopas po wioskach. Im to błoto na drogach nie przeszkadza.

LENIN

Rosja nadal kojarzy sie z pomnikami Lenina. Można je spotkać w każdym mieście i w prawie każdej wiosce. Lenin z wyciągniętą ręką nadal wskazuje kierunek rozwoju, tyle tylko, że nie widzi co pozostaje za nim. A za Leninem na ogół są ruiny i zgliszcza. W Czernogorsku za pomnikiem Lenina był spalony kino-teatr, w tej wiosce za Leninem było kilka domków i zdewastowane obiekty jakiegoś sowchozu. Wielokrotnie rzucały się w oczy zrujnowane obory – stały tylko ściany. Drewniane elementy dachów już dawno temu posłużyły za opał, a metalowe trafiły na złom. Siedemdziecięcioletni okres leninizacji i ateizacji pozostawił olbrzymie spustoszenia w życiu ludzi, którzy dzisiaj są zagubieni, a ukojenia szukają w alkoholu. Ateizacja dewastowała moralność ludzi przez trzy pokolenia. Dla przykładu, główną formą kontroli urodzeń w byłym ZSRR, a teraz w Rosji jest aborcja, których statystyczna kobieta rosyjska popełnia w swoim życiu średnio siedem.

RODZINA BYKOWYCH

Rodzina Bykowych była jedyną ewangelicznie wierzącą rodziną w Czernogorsku, który liczy 70 tysięcy mieszkańców. Ich syn nie miał przyjaciół tylko dlatego, że był chrześcijaninem. Koledzy z podstawówki zerwali z nim kontakty, kiedy nie chciał razem z nimi wkraczać w „dorosłe życie", czyli nie chciał z nimi ani pić, ani ćpać, ani palić. W czasach carskiej Rosji, jak również w początkach Związku Radzieckiego, Czernogorsk był kolonią karną. Było tutaj około 10 więzień, a więźniowie po odsiedzeniu wyroku nie mogli wracać w rodzinne strony – musieli pozostać w kolonii i pracować w kopalniach węgla kamiennego. Pod koniec czasów ZSRR działał tutaj podziemny kościół ewangelicznych chrześcijan. Kiedy po upadku ZSRR przyszła swoboda wyznawania wiary, wszyscy członkowie tego kościoła wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych. Podobnie stało się w wielu innych miejscach Rosji.

TELEWIZJA

Prawie codziennie braliśmy udział w domowych spotkaniach z wierzącymi Chakasami czy Rosjanami.

Pewnego dnia jedna z dziennikarek, która pomagała Michałowi w nagraniu Ewangelii na kasety, zorganizowała wywiad dla lokalnej telewizji. Michał mówił o tłumaczeniu Nowego Testamentu na język chakaski; my z kolei mogliśmy otwarcie mówić o naszej wierze w Jezusa i o roli Słowa Bożego w naszym życiu. Widzieliśmy w tym Boży palec, aby przygotować Chakasów na przyjęcie Nowego Testamentu, który został już dla nich przetłumaczony, ale jeszcze nie został wydany. Planowany jest nakład 5 tysięcy egzemplarzy. I tutaj prosimy o wparcie finansowe dla tego projektu tych wszystkich, którzy z własnego doświadczenia znają, jak wielkim skarbem jest Słowo Boże. Jak to zrobić? – Zajrzyjcie do biura Biblijnego Stowarzyszenia Misyjnego w Ustroniu, ul. Brody 4, albo na www.bsm.org.pl

Podejście na szczyt Silberwand (3920) w dolinie Kara-su, droga Opposite to Asan (900 m, trudność VI+, własny wariant końcowy). W tle najwyższy w tej okolicy Pik Piramidaljny (5509). Całe pasmo to Góry Pamiro-Ałaju.

WYPRAWA W GÓRY PAMIRO-AŁAJU

Jeśli się beskidzkie gronie co dzień z okna ogląda – jakże głowy dla nich nie stracić? Co prawda wakacje - w celach zdrowotnych - obowiązkowo spędzałam nad Bałtykiem, ale z wiekiem coraz więcej czasu spędzałam na górskich wycieczkach, to w Słowacji, to w naszych Tatrach. Piesze wędrówki wciąż nie były tym czego szukałam: trochę monotonnie, zdecydowanie za tłoczno. Szczęściem kolega z harcerstwa zabrał nas na Kobylą Skałę w Wiśle, na wspinaczkę! Jedyne 15 metrów, ale jakie strome! I zaczęło się... A że w sercu od zawsze góry noszę, z 15 metrów zrobiło się 150, potem 500, w końcu zdobyłam mój pierwszy kilometr w pionie. Dużo można by o tym pisać, lecz dziś będzie tylko o wyprawie do Kirgizji.

Wspinanie to coś więcej niż przemieszczanie się po skale w górę z użyciem rąk i nóg. Wspinaczka to również podróże, nowe kraje, cudowne krajobrazy, wspaniali ludzie... To również nauka cierpliwości i wytrwałości. Wszystko to razem zadecydowało o tym, że lato 2008 spędziłam w Kirgistanie.

Do maja tego roku nie potrafiłabym powiedzieć, gdzie dokładnie znajduje się Kirgistan. Teraz już wiem: ta była republika ZSRR położona jest w centralnej Azji i graniczy m. in. z Kazachstanem, Tadżykistanem, Uzbekistanem, a od strony wschodniej również z Chinami. Kirgistan znany jest głównie osobom planującym zdobycie siedmiotysięcznych szczytów gór Pamiru. Rejony te są bardzo dobrze zagospodarowane turystycznie, co roku zjeżdżają się tam setki osób z całego świata. Podążają śnieżnymi graniami, by przekroczyć magiczne granice wysokości. My za cel naszej podróży obraliśmy bardziej zaciszny zakątek: południowo-zachodni skrawek kraju, gdzie znajdują się góry Pamiro-Ałaju. Co prawda są to „jedynie" pięciotysięczniki, jednak tamtejsze szczyty charakteryzują się wspaniałymi granitowymi ścianami, idealnie nadającymi się do wspinaczki letniej. Na zdjęciach wszystko wygląda fantastycznie, jednak by dostać się do tego górskiego raju trzeba było pokonać kilka przeszkód. Mieliśmy szczęście, że koledzy znali już tamtejsze realia i przede wszystkim język rosyjski! Uzyskanie wizy kirgiskiej okazało się drobnostką (krótki wyjazd do Wiednia), na wizę rosyjską czekaliśmy w kolejce już od piątej rano. Formalnościom stało się zadość, a nasza podróż rozpoczęła się! I trwała cały tydzień... Kto nigdy nie podróżował koleją na terenie Rosji oraz jej byłych republik, nie powinien nigdy narzekać na PKP. Podróż do Moskwy zajęła nam ok. 36 godzin w intymnej atmosferze 40-osobowego przedziału i 40-stopniowego upału. Lot z Moskwy do Kirgizji odbył się bezboleśnie i już po chwili doświadczaliśmy innej rzeczywistości. Odludne lotnisko, pustynne krajobrazy, mężczyźni w śmiesznych czapeczkach, pomimo gorąca ubrani w długie płaszcze... Nasz pierwszy postój to targ – musieliśmy zrobić zakupy na najbliższy miesiąc. Dolina, do której się wybieraliśmy jest zamieszkana przez kilku pasterzy, u których można kupić jedynie lepioszki (rodzaj chleba), masło i mięso. Bazar w Osz, drugim co do wielkości miasta w Kirgistanie, zrobił na nas duże wrażenie – jeszcze nigdy nie widziałam tak ogromnego targowiska, gdzie można kupić wszystko, od owoców, bakalii, słodyczy poprzez nabiał, mięso (nikt z nas nie zaryzykował), różnobarwne przyprawy aż po tradycyjne ubiory i kiczowate filmy produkcji japońskiej. Z dodatkowym bagażem upakowanym w busie ruszyliśmy w kierunku gór. Początkowo korzystaliśmy z tutejszej autostrady, czyli asfaltowej drogi. Im dalej, tym mniej asfaltu a więcej wybojów i dziur, które zamiast znaków ostrzegawczych zastawione były kamieniami. By dotrzeć do naszej doliny musieliśmy całkiem zboczyć z trasy: zawiłe stosunki polityczne doprowadziły do powstania enklaw uzbeckich na terenie Kirgizji, do których nie mieliśmy wstępu (brak wiz). Te „objazdy" pozwoliły nam przyjrzeć się z bliska tamtejszym wioskom i codziennemu życiu Kirgizów. Chaty miały najczęściej kształt sześciennych klocków z kamieni i gliny - to zapewniało komfort w czasie nieznośnych upałów. Wzdłuż drogi, którą jechaliśmy, zbudowano kanał, którym płynęła woda „skradziona" Uzbekom. Woda tutaj to bardzo cenna rzecz, tak że toczą się o nią walki. Ostatniej enklawy, tym razem tadżyckiej, nie dało się jednak ominąć. Po długich pertraktacjach zakończonych małym okupem, przejechaliśmy przez nią nocą razem z kirgiskimi wojskowymi. Kirgizi są bardzo mili, ale znają wartość portfela za-

granicznego turysty i starają się go jak najbardziej uszczuplić. Nasza znajomość rosyjskiego oraz umiejętność targowania się pozwoliła na luksus wynajęcia tragarzy. Kolejne dwa dni maszerowaliśmy wzdłuż rwącej rzeki lodowcowej, płynącej środkiem doliny. Miejscami dolina przybierała postać wąskiego kanionu, którego nie dało pokonać się suchą stopą. W pewnym momencie najmłodszy osiołek został porwany z nurtem – razem z moim plecakiem! Na szczęście udało się go odratować.

W drodze minęliśmy opuszczoną wioskę pasterską: kiedyś musiało być tu gwarno, niestety Rosjanie wysiedlili wszystkich. Późniejsze zatargi tadżycko-kirgiskie również nie zachęcały do powrotu w te okolice. Obecnie jedynymi mieszkańcami są cztery rodziny pasterskie. Murata poznaliśmy już w czasie podejścia. Poczęstował nas chlebem, później był naszym częstym gościem, w naszej bazie namiotowej. Wyżej w dolinie mieszkał Czaban wraz ze swoją żoną i synem. Kobiety kirgiskie mają promienne twarze, a w oczach iskierki wesołości. Dookoła nich uganiają się dzieciaki, wszystkiego ciekawe, u turystów szukające łakoci.

Po siedmiu dniach rozbiliśmy namioty. Nasze góry w chmurach. Pomimo zapewnień o wyśmienitej pogodzie, pierwszy tydzień to przelotne deszcze, które uniemożliwiały sensowną wspinaczkę. Ten czas poświęciliśmy na zwiedzanie okolicy oraz pogawędki z Kazachami i Rosjanami, którzy tak jak my, wyczekiwali słońca. Pomimo burz w końcu udało nam się stanąć się na dwóch wierzchołkach. Pozostałą część wyjazdu postanowiliśmy spędzić w dolinie obok, równie pięknej i dzikiej. Poznaliśmy tam sympatycznych Basków, którzy przyjechali tu korzystając z agencji turystycznej: różnica budżetu wyprawowego wzrosła w tym wypadku 4-krotnie! Jednak dzięki temu mieliśmy okazję skosztować przysmaków tutejszego kucharza.

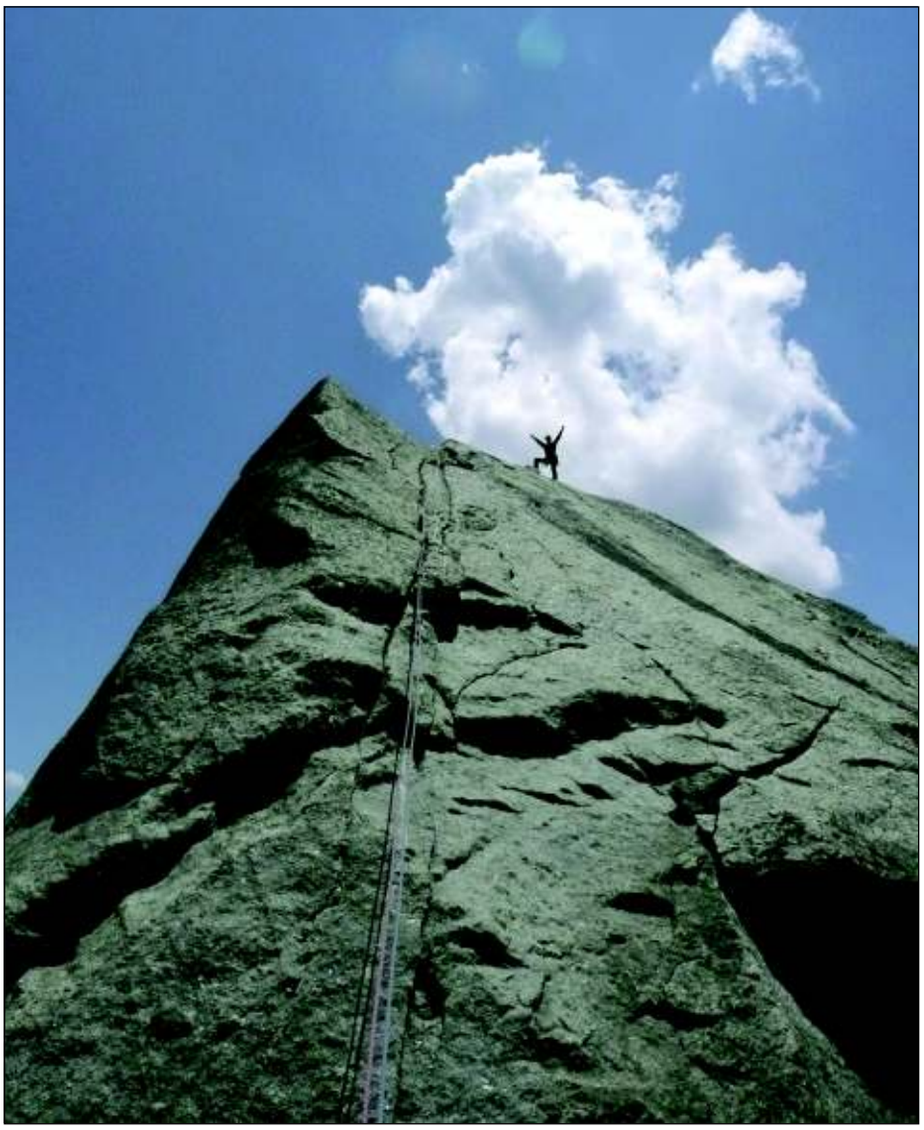

Pik 1000-lecia Chrześcijaństwa Rosji (4520) zdobyty drogą francuską (1500 m, trudność 6a) z doliny Ak-su. Było to pierwsze polskie wejście na ten szczyt.

Pogoda zdecydowanie się poprawiła i udało nam się, jako pierwszym Polakom, zdobyć nasz główny cel: szczyt o nazwie 1000-lecia Chrześcijaństwa Rosji, 4520 m n.p.m. Niby nie wysoko, ale jednak była to 1,5 kilometrowa wspinaczka z ciężkimi plecakami i noclegiem na 4 tysiącach metrów. Na szczycie byłam bardzo zmęczona, mój chłopak Adam tylko się uśmiechał. Widoki wynagrodziły nam wszystkie trudy! Później czekał nas 12-godzinny zjazd na dół, który dostarczył nam nie mniejszych wrażeń, niż wspinaczka do góry. Zasnęliśmy pod ścianą nie mając sił na zejście do namiotu. Kolejne ambitne plany pokrzyżował brak sił, niestety nasze racje żywnościowe, były już bardzo skąpe. Jeszcze bardziej utrudniała sytuację rzeka – by kupić lepioszki trzeba było iść godzinę do najbliższej pasterskiej chaty i w dodatku zdążyć przed 10 rano – potem przejście przez rwący potok było niemożliwe. Pomimo wszystko udało nam się jeszcze przejść ładne linie wspinaczkowe, poodpoczywać w zaciszu gór, gdzie nawet samolot nie zakłóca ciszy nieba. Z żalem opuszczaliśmy tę dziką krainę, postanawiając, że jeszcze na pewno tu zawitamy. 12-godzinny marsz, całonocna jazda do Osz i pławimy się w luksusach hotelowych, czyli pod prysznicem! Jedynym problemem okazuję się żołądek nie przyzwyczajony do takich ilości smakołyków - strajkuje. Kilka godzin przed odlotem nad Adamem wisi groźba wizyty w szpitalu, na szczęście udaje się ją zażegnać i już trzy dni później witamy się z rodzicami. **Magdalena Drózd**

Więcej: www.naszewspinanie.info

Autorka na Piku 1000-lecia Chrześcijaństwa Rosji.

NA SZKLE MALOWANE

Prezentowane w świątecznym wydaniu Gazety Ustrońskiej dziecięce malarstwo na szkle, pochodzi z najnowszej wystawy pt. „Nasze świąteczne okna”. Te piękne prace powstały z inicjatywy Klubu Propozycji przy Muzeum Marii Skalickiej w projekcie pt. „ Klub Propozycji w Ustroniu – klubem tysiąca inicjatyw”, w ramach programu „Działaj lokalnie VI”, współfinansowanego przez polsko – amerykańską Fundację Wolności. Warsztaty artystyczne prowadził Dariusz Gierdal, a świąteczne malunki wykonały dzieci: Nikola Sławicz, Mateusz Majewski, Miłosz Pyka, Justyna Kolarczyk, Patryk Tracz, Marta Wolny, Sylwia Pinkas, Sandra i Wiktoria Kędzior, Dawid Herda, Zosia Korcz. Wystawę „Nasze świąteczne okna” oglądać można w „Galerii pod Jodłą” (Ustroń – Brzegi, ul. 3 Maja 68) do 15 lutego 2009 r.

WYCINKA ZAKAZANA

Wojewoda śląski po raz kolejny wprowadził zakaz wycinania jodły pospolitej rosnącej w Beskidach. Ochrona tego gatunku drzew obowiązuje do 15 stycznia i obejmuje wolno rosnące jodły do wysokości 5 metrów.

Zakaz bierze się stąd, iż w Beskidzie Śląskim jodła pospolita zagrożona jest wyginięciem. Ma to związek głównie z niską odpornością jodły na zanieczyszczenie powietrza oraz obniżaniem się poziomu wód gruntowych. W okresie przedświątecznym nie brakuje amatorów uczynienia z jodły drzewka choinkowego. Dochodzi do dzikich wycinek na sprzedaż, albo do zwyczajnych kradzieży z lasów państwowych czy prywatnych. Trzeba wiedzieć, że za kradzież drzewa w lesie, grozi kara od trzech miesięcy do pięciu lat pozbawienia wolności, o grzywnie nie wspominając. **(nik)**

POZIOMO: 2) nadchodzi 2009, **5)** leśna gęstwina, **6)** owocowy z gruszami, **7)** patrzałka, **8)** za przewinienie, **11)** umiar w zachowaniu, **15)** księga praw Mojżesza, **16)** wierzba płacząca, **17)** element wodociągu, **19)** atrybut malarza, **20)** dość rzadkie nazwisko, **22)** na królewskiej głowie, **23)** władał Rosją, **25)** turecka metropolia, **27)** karoca, **28)** bożodrzew, **29)** ma komisariat w Ustroniu, **32)** mniszka tybetańska, **34)** płaci sama, **36)** czeska ciężarówka, **38)** ropa, **39)** wojskowa na szosie, **40)** rodzaj żagla, **42)** zwis męski, **43)** na muszce myśliwego, **45)** mewa (wspak), **46)** broń Wilhelma Tella, **47)** włoska metropolia, **48)** do wypasu, **49)** marna kołdra, **50)** Electric Light Orchestra, **51)** tło drukarskie, **54)** światła dyskotekowe, **56)** ciepłe nakrycie, **57)** po dniu nastaje, **59)** Mediolan dla Włochów, **61)** zasada społeczna, **64)** figura geometryczna, **65)** miasto nad Bobrem, **66)** ptak czczony przez Egipcjan, **68)** wąwóz, **71)** metalowa beczka, **72)** penetrowanie terenu, **74)** hiszpańskie wino czerwone, **75)** ptak kiwi, **77)** niemiecka „jedynka”, **78)** żałobny materiał, **79)** częstuje jabłkiem, **80)** mocne piwo angielskie, **81)** mała izba w zamku, **82)** przedłuża ród, **83)** zażalenie.

PIONOWO: 1) rodzaj gorzałki, **3)** iglasta pod ochroną, **4)** rozkaz dla psa, **8)** wielkolud, **9)** scena cyrkowa, **10)** część kredytu, **12)** brzmi w operze, **13)** chata Kawuloków, **14)** dyndały u kaleson, **15)** waga opakowania, **18)** firma odzieżowa z Cieszyna, **19)** słynny piłkarz z Zabrza, **21)** duża papuga, **22)** techniczny nokaut, **23)** więzienny pokój, **24)** rakieta świetlna, **26)** radziecki samolot, **30)** przesyła impulsy, **31)** winiak jabłkowy, **33)** nawijane na uszy, **34)** związek organiczny (barbituran), **35)** erotyka w ramie, **36)** szumi na Czantorii, **37)** mniej niż...., **38)** drapieżny delfin, **41)** zapora wodna, **42)** rosyjskie „jak”, **44)** przylądek, **46)** żegluga przybrzeżna, **52)** z siwymi włosami, **53)** kolorowa na choince, **55)** miasto „policyjne”, **58)** polityk .....-Mikke, **59)** w ręku ogrodnika, **60)** z tropikiem, **61)** broń chemiczna, **62)** zapłata dla artysty, **63)** imię żeńskie z importu, **64)** tygodnik młodzieżowy z okresu PRL-u, **67)** rasa psa, **69)** ryba na wigilijnym stole, **70)** potrawa mięsna, **73)** dopływ dolnej Odry, **76)** do pieczętowania na gorąco.

Rozwiązanie (hasło) powstanie po odczytaniu liter z pól oznaczonych liczbami w dolnym rogu. Na rozwiązania oczekujemy do 6 stycznia.

Rozwiązanie Krzyżówki z nr 50

ŚWIĘTA BLISKO

Nagrodę w wysokości **30 zł** otrzymuje: **Franciszek Kisiała**, Ustroń, ul. Lipowska 184. Zapraszamy do redakcji.

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

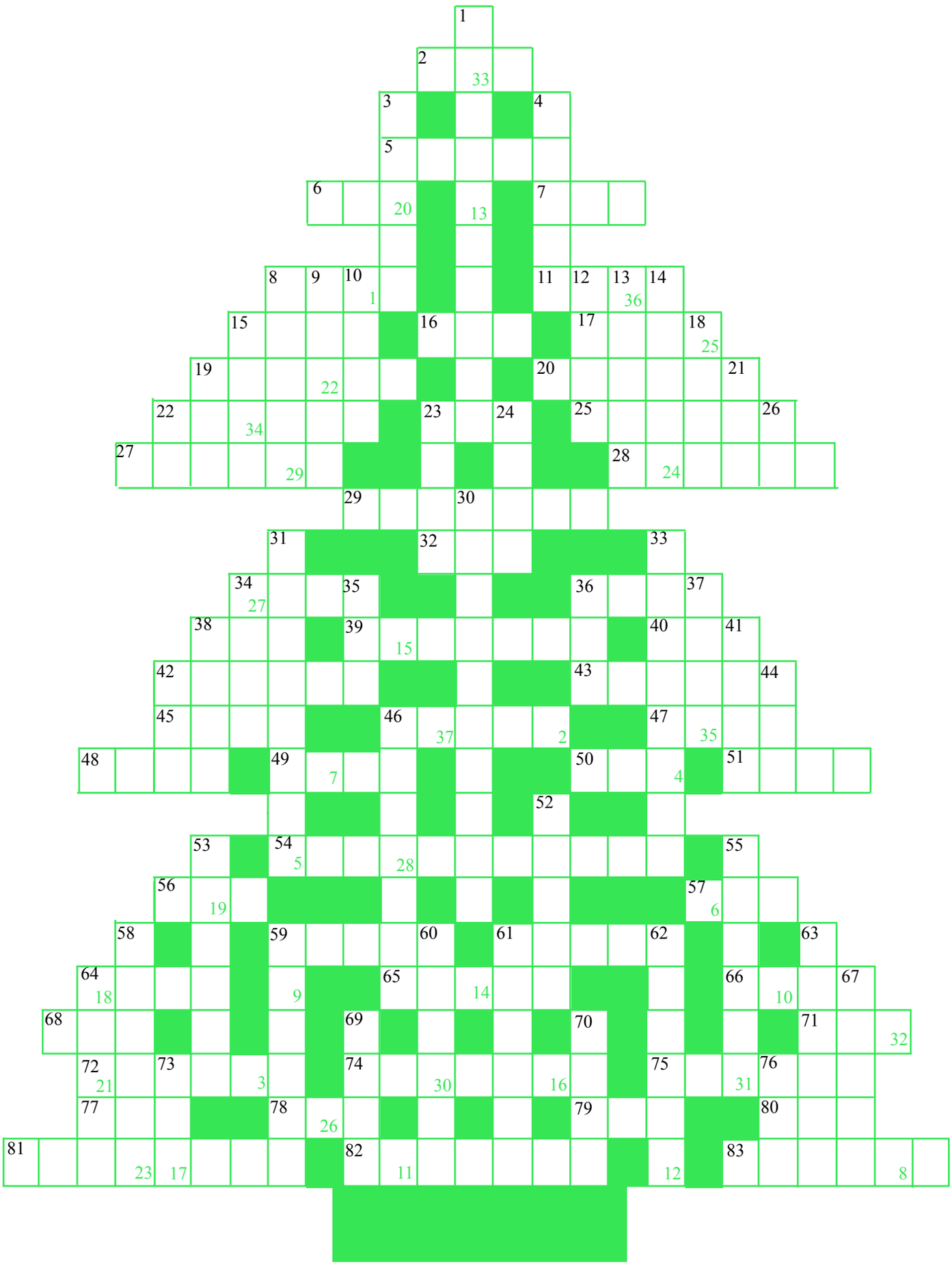

BLIŻEJ NATURY

MIÓD

Według znawców powinien być mętny, gęsty i lepki, o różnorodnej barwie: jasno- bądź złocistożółtej, żółtopomarańczowej, bursztynowej, jasno- lub ciemnobrązowej. Najbardziej wartościowy może być naturalnie skrystalizowany, ale nie w postaci „kaszki".Wbrew oczekiwaniom większości nie może być za słodki, a czasem powinien nawet „drapać" w gardle. Chociaż jest naturalnym produktem znanym i używanym przez człowieka już od tysięcy lat, to fascynuje i wciąż ma swoje tajemnice. Miód.

Miód kojarzy mi ze Świętami Bożego Narodzenia, jako nieodłączny składnik wigilijnego menu. Chociaż wielu z nas używa miodu prawie codziennie, to przecież wiadomo, że tylko ten zjedzony z „pomoczanym" w nim kawałkiem opłatka lub *szulki,* ma swój jedyny i niepowtarzalny smak. No, po prostu miodzio w gębie!

Pszczoły to pod względem ewolucyjnym zwierzęta stare, a wiek najstarszej pszczelej skamieliny, zatopionej w bursztynie i odnalezionej na terenie Birmy, szacuje się na ponad 100 milionów lat. Chociaż ta pradawna pszczoła była mikrusem i mierzyła zaledwie około 3 mm długości, to pod względem budowy była niemal identyczna z pszczołami żyjącymi współcześnie. Przodkowie pszczoły miodnej – jak ustalono na podstawie badań DNA tych owadów – wywodzą się z kontynentu afrykańskiego. Rodzaj pszczoła liczy dziesięć gatunków, ale tylko pszczoła miodna, zwana również europejską, zrobiła na całym świecie zawrotną karierę. Dziewięć pozostałych gatunków – jej krewniaczek – występuje jedynie w Azji. Pszczoła miodna była pierwotnie owadem leśnym. W leśnych ostępach, w starych, dziuplastych drzewach, pszczele rodziny zakładały gniazda. Człowiek początkowo korzystał wyłącznie z pszczelich produktów „podkradanych" dziko żyjącym owadom, później posiadł umiejętność ich hodowli. Szacuje się, że człowiek wykorzystuje pszczoły miodne, przynajmniej już od 10 tysięcy lat. I pomimo, że prawie „od zawsze" objadamy się miodem, chyba wciąż nie do końca zdajemy sobie sprawy z tego, ile trudu kosztuje pszczoły jego wyprodukowanie i jakimi dobrodziejstwami jesteśmy przez nie „obdarowywani".

Aby wyprodukować 1 kilogram miodu, pszczoły jednego roju (rodziny, liczącej w sezonie przeciętnie około 40-50 tys. robotnic) odbywają loty o łącznej długość dwukrotnie większej niż wynosi obwód kuli ziemskiej. Tenże kilogram miodu wymaga zebrania nektaru z 800 tys. kwiatów akacji lub 1,3 mln kwiatów rzepaku, 6,5 mln kwiatów wrzosu czy z 8 mln kwiatów gryki! I chociaż liczby te robią wrażenie, to w sumie nie powinny dziwić – przecież miód powstaje z nektaru lub innych słodkich soków i wydzielin roślin, a każda pszczoła podczas jednego lotu może przynieść do ula zaledwie kilka kropel tych słodkich cieczy. W ciągu jednego sezonu przeciętna pszczela rodzina jest w stanie wyprodukować około 100 kg, z czego odpowiedzialny i prowadzący tradycyjną hodowlę pszczelarz zabiera mniej więcej 10 kg. Pozostałe 90 kg miodu pszczoły zużywają do własnych potrzeb.

Najzdrowszy miód zawiera nie tylko cukry – chociaż te oczywiście najbardziej nam smakują – ale także enzymy, aminokwasy, minerały, witaminy i biopierwiastki. Skład miodu zależy przede wszystkim do gatunku roślin, z których pszczoły pobierają nektar bądź spadź. Generalnie odkryto ponad 300 składników występujących w różnych typach i odmianach miodu. Miód zawiera oczywiście wodę, jednak obowiązujące w Polsce normy ograniczają jej zawartość do 20% (większość zawiera miodów 17-18%, a niektóre miody wielokwiatowe i spadziowe – 13-15%), przy czym miód wrzosowy może zawierać 23% wody. Oprócz wody, w skład miodu wchodzą oczywiście cukry, głównie tzw. cukry proste, oraz kwasy organiczne, których chociaż jest niewiele, od 0,05 do 1,2%, to w zasadzie przesądzają m.in. o smaku miodu. W miodzie w niewielkich ilościach występują ponadto związki azotowe, białka oraz enzymy pochodzące z wydzieliny gruczołów ślinowych pszczół, oraz hormony pszczele i roślinne. Całość uzupełnia pyłek z kwiatów odwiedzanych przez pszczoły.

W najprostszy sposób miody można podzielić na miody nektarowe (kwiatowe), spadziowe i mieszane. Jak łatwo można się domyślić, podział ten zależy od surowca, z którego powstaje miód. Od surowca zależą także podstawowe cechy miodu oraz jego właściwości. Większość miodów nektarowych ma wyraźnych zapach i jest jasnych, ale nieliczne z nich mogą mieć barwę od ciemnożółtej do brązowej. Miody powstałe ze spadzi (czyli zbieranych przez pszczoły wydzielin różnych owadów, odżywiających się sokami roślin) są na ogół ciemne, zwykle z zielonkawym lub szarym odcieniem. Czasem smak miodów spadziowych jest nieprzyjemny i bardziej mdły niż miodów kwiatowych.

Miody można także klasyfikować pod względem ich zabarwienia. Barwa zależy od gatunków odwiedzanych przez pszczoły kwiatów, ale generalnie wiosną powstają miody jasne, a jesienią ciemne. Miody jasne są na ogół delikatniejsze w smaku od ciemnych, bardziej ostrych i drapiących. Jaśniejsze miody po skrystalizowaniu stają się białe, kremowe lub żółte, miody ciemne – jasno- lub ciemnobrązowe (czasem z zielonkawym odcieniem).

Najwartościowszą dla człowieka cechą miodu nie jest bynajmniej jego słodycz, chociaż zapewne w powszechnym odbiorze to właśnie za słodkość miód najbardziej lubimy i cenimy. Przede wszystkim miód jest naturalnym antybiotykiem, działa zabójczo na bakterie. Właściwość ta nie jest dana raz na zawsze i zależy przede wszystkim od warunków przechowywania oraz sposobu zażywania miodu. Miód podgrzany lub rozpuszczony np. w ciepłym mleku czy herbacie, w temperaturze około 50-60^{o}C, całkowicie traci swe antybakteryjne właściwości. Przyjmuje się także, że miód przechowywany w temperaturze pokojowej po 6 miesiącach traci połowę swych antybiotycznych zalet, a po 1,5 roku jest ich już całkowicie pozbawiony całkowicie. Najlepiej trzymać miód w zaciemnieniu, jeszcze lepiej w lodówce lub temperaturze 10-14^{o}C. Miód podgrzewany lub wystawiamy na działanie promieni słonecznych staje się po prostu jedynie małowartościowym „słodzikiem".

Różne rodzaje miodów mają różną aktywność antybiotyczną. Pod tym względem najwartościowsze są miody ze spadzi z drzew iglastych, miody nektarowo-spadziowe, a z kwiatowych – gryczany i lipowy. W dalszej kolejności plasują się miody wielokwiatowe i ze spadzi z drzew liściastych, a najsłabsze są miody rzepakowe, akacjowe i wrzosowe. Na bakterie wpływa przede wszystkim kwaśność miodu (obecność kwasów organicznych) i wysokie stężenie cukru, odpowiedzialne za wysokie ciśnienie osmotyczne. W takich warunkach bakterie i grzyby nie mają szans na rozwój. Do tego dochodzi jeden z enzymów – oksydaza glukozy – który do miodu dostaje się w wydzielinie gruczołów gardzielowych pszczół. Enzym ten powoduje powstawanie z glukozy nadtlenku wodoru, czyli wody utlenionej, która jak powszechnie wiadomo zabija wszelkiej maści chorobotwórcze zarazki – bakterie, wirusy i inne mikroby. W naturalnym miodzie „produkcja" nadtlenku wodoru zachodzi bardzo wolno, ale w miodzie rozcieńczonym wodą – bardzo szybko.

Fachowcy zajmujący się leczeniem miodami, czyli apiterapią, polecają różne miody w zależności od rodzaju schorzenia. Miód rzepakowy jest dobry na choroby wątroby i dróg żółciowych, serca i naczyń wieńcowych oraz przy stanach zapalnych dróg oddechowych. Do leczenia przeziębień i zaburzeń przewodu pokarmowego najlepszy jest miód akacjowy. Miód lipowy to remedium na kłopoty z sercem (a czy przy okazji na „kłopoty sercowe" – nie mam pojęcia) i z układem krążenia, z drogami oddechowymi czy wreszcie z układem nerwowym i wszechobecnym w naszych czasach stresem. Miód gryczany jest polecany przy schorzeniach wątroby oraz przy niedokrwistości związanej z niedoborem żelaza, natomiast miód wrzosowy najskuteczniej leczy stany zapalne jamy ustnej i gardła oraz żołądka i jelit. Miód wielokwiatowy pomaga zwalczać ogólne wyczerpania fizyczne i psychiczne, podobnie jak miód nektarowo-spadziowy. Miód spadziowy z drzew iglastych działa na choroby serca i naczyń krwionośnych, przewodu pokarmowego (pomaga przy zaparciach i biegunkach), natomiast miód spadziowy z drzew liściastych – na nerki, drogi moczowe i wątrobę.

Prof. Artur Stojko, farmaceuta ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego i były prezes komisji apiterapii Międzynarodowej Organizacji Związków Pszczelarskich „Apimondia", podpowiada, że dobry i pełnowartościowy miód po 3-4 miesiącach zawsze się skrystalizuje, a jeśli jest w nim dodana przez nieuczciwego producenta woda, to pozostaje płynny. Taki miód nie ma swych dobroczynnych wartości. Warto więc uważnie przyglądać się datom produkcji miodów na sklepowych półkach. Ponadto prawdziwy miód wlany z łyżeczki do słoika z miodem, ułoży się na jego powierzchni w piramidkę, a nie zrobi lejka czy wklęśnięcia.

Dziś miód, chociaż pyszny i jakże wartościowy, wydaje się być jedynie dodatkiem do korzyści, które płyną dla człowieka z hodowli pszczół, ale o nich – następnym razem. Pozostaje mi jedynie życzyć Czytelnikom *Ustrońskiej* spokojnych i błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia i wszystkiego najlepszego w Nowym Roku. A wszelkie przeciwności i gorzkie chwile niech nam osłodzi łyżeczka miodu, oczywiście!

Aleksander Dorda

DOPINANIE BUDŻETU

Był to najlepszy rok w karierze sportowej Kajetana Kajetanowicza, kierowcy rajdowego z Ustronia. W Rajdowych Samochodowych Mistrzostwach Polski zajął drugie miejsce, ustępując tylko Francuzowi Bryanowi Bouffier. Tym samym można powiedzieć, że jest najlepszym kierowcą rajdowym w Polsce. Startował z pilotem Maciejem Wisławskim.

K. Kajetanowicz tegoroczne starty zakończył uczestnictwem w rajdzie Warszawska Barbórka, gdzie przed słynnym odcinkiem na ul. Karowej zajmował trzecie miejsce. Na Karowej jednak pojechał dla kibiców paląc gumy i kręcąc bączki, za co zebrał rzęsiste oklaski. Ten odcinek najlepsi polscy kierowcy traktują specjalnie, jest to niejako ukłon w stronę kibiców na zakończenie sezonu. Podczas rajdu była jeszcze jedna ciekawa impreza. Odbył się wyścig z niewidomym kierowcą jadącym z M. Wisławskim. Pilotem K. Kajetanowicza tym razem był jeden z organizatorów. Chodziło o to, by zwrócić uwagę na osoby niepełnosprawne, a całość rozgrywana była na bezpiecznej trasie na lotnisku.

W sumie w tym roku startował 11 razy. Najgorszy rezultat to piąte miejsce. W RSMP na 9 startów 8 ukończył. Teraz następuje okres przygotowań do następnego sezonu, a to przede wszystkim oznacza poszukiwanie sponsorów.

- Jak będziemy mieli odpowiedni sprzęt, dołożymy jako zespół wszelkich starań, by być w czołówce - mówi K. Kajetanowicz. - Nie wszystko jest dopięte i pojawia się wiele znaków zapytania. Popularne staje się słowo kryzys i ma to znaczenie. Zakładamy jazdę takim samym samochodem, ale o lepszej specyfikacji lub samochodem klasy S 2000, który jest bardzo drogi. Szanse na pojechanie takim samochodem są niewielkie, jest to jednak moje marzenie. Na razie skupiamy się na Mistrzostwach Polski, gdzie mogę się jeszcze czegoś nauczyć. To taka dyscyplina sportu gdzie młodzi zawodnicy sporadycznie osiągają dobre wyniki, ale raczej liczą się bardziej doświadczeni, potrafiący wytrzymać ciśnienie, utrzymać równe tempo w kilkunastu rajdach. Tu nauka trwa dość długo. W tym roku był to pierwszy mój sezon w Mistrzostwach Polski, gdzie jechałem wszystko.

Wielu kierowców ma podobne problemy z dopięciem budżetu. Na poziomie Mistrzostw Polski kierowca zabiega o budżet. To jeszcze nie ta wyższa półka, gdzie się nosi za kierowcą kask. Jak twierdzi K. Kajetanowicz szansę na ponowny start w Mistrzostwach Polski mają wszyscy, jednak to kosztuje.

- Rajdy to dyscyplina sportu w dość brutalny sposób selekcjonująca zawodników - mówi K. Kajetanowicz. - Niektórzy kierowcy część budżetu pokrywają we własnym zakresie. Nam na podstawie wyników łatwiej o sponsorów, inni mając pieniądze nie potrzebują aż tyle i tu im łatwiej.

Dla sponsorów liczy się strona medialna, ile razu samochód z jego reklamą pojawi się w telewizji, w prasie. K. Kajetanowicz ma już pierwsze programy telewizyjne za sobą, pojawia się w prasie. Dla kibiców rajdów na pewno nie jest anonimowy.

- Staramy się być rozpoznawalnymi jako załoga, bo wtedy łatwiej zdobywać pieniądze od sponsorów - mówi K. Kajetanowicz. - Często przedstawiciele mediów zwracają się do nas jako do ekspertów i proszą o wypowiedzi na temat zabezpieczenia rajdów, czy osoby niepełnosprawne mogą posiadać prawo jazdy. Dotyczy to nie tylko gazet branżowych. Zazwyczaj jednak o rajdach jest głośno, gdy coś się stanie. Tak jakby gazety obawiały się promować rajdy. Ktoś powinien się tym zająć. Tego w Polsce brakuje. A dyscyplina jest widowiskowa, ma wielu kibiców. Czesław Lang wypromował kolarstwo. I teraz kolarstwo jest obecne. Nie mówię o piłce nożnej, bo to najpopularniejszy sport. Oczywiście rajdy były, są i będą niebezpieczne. Statystycznie jednak rzecz biorąc jest małe prawdopodobieństwo tego, że coś się stanie kibicowi.

Są na pewno sporty medialnie bezpieczne i trudno się dziwić, że duże gazety takie sporty promują. Często też są utożsamiani z ludźmi, którzy urządzają sobie wyścigi na ulicach miast, na osiedlach. Jak ktoś gra w piłkę, to tak nie wkurza ludzi, jak jeden ryczący samochód przejeżdżający przez osiedle.

- Prowadzimy monitoring prasy, telewizji dla naszych sponsorów i obserwujemy wzrost informacji o rajdach. Jednak idzie to do przodu bardzo wolno. W tym roku mamy zapisanych relacji telewizyjnych około stu trzydziestu bez powtórek. To dużo. To ładnych kilka godzin oglądania o samej załodze Kajetanowicz - Wisławski. Oczywiście ciężko na to pracujemy. Gdzie tylko jesteśmy zapraszani, jedziemy. Tak więc nie tylko rajdy, ale i media. Taki już jest ten sport. Kto tego nie rozumie odpada. Samo jeżdżenie to nawet nie połowa pracy. Sponsorzy patrzą, czy dziennikarze chętnie z kimś rozmawiają. Gdybym odmawiał, znalazłby się ktoś, kto w tej roli wypadałby lepiej. **Wojsław Suchta**

FELIETON

W kręgu filozoficznej refleksji (32)

1. W Szkole Twardowskiego wymagano jasności myśli i mowy. Takie postępowanie przyczyniło się do uformowania nowoczesnej polskiej filozofii. Wedle Dąmbskiej „walczył Twardowski o jasność i zrozumiałość tez filozoficznych i należyte ich uzasadnienie". Rozpoczynając w 1895 r. pracę we Lwowie wysunął postulat naukowego traktowania filozofii, aby „oznaczyć granice – gdzie się kończy w dociekaniach filozoficznych nauka a zaczyna poezja czy wyznanie wiary". – Tak wspominała Dąmbska w 1948 r. w artykule pt. „Czterdzieści lat filozofii we Lwowie".

1.1. W pracy filozoficznej należy – stwierdza Dąmbska – „precyzować i w miarę możności rozwiązywać pewne zagadnienia filozoficzne w taki sposób, by bez z góry przyjmowanych założeń – dać wyjściowym intuicjom poznawczym możliwie jasne sformułowanie dyskursywne, dostępne analizie, uzasadnieniu i krytyce formalnej". Dążenie do precyzji i wolność od dogmatyzmu to pożądane cechy w postawie filozofa.

1.2.We Lwowie powstała w 1937 r. rozprawa Dąmbskiej „Irracjonalizm a poznanie naukowe". Odróżniała ona naukę od subiektywnego wyznania wiary: „Odpowiedzi na pytania, których nie można rozwiązywać w sposób racjonalny, należy uznawać za subiektywne wyznanie wiary, nigdy za tezy o charakterze naukowym, dla których wolno by było domagać się powszechnego uznania". Zarazem dystansowała się od tzw. światopoglądu naukowego: „Nawet, jeśli ktoś wierzy, że sprawy ludzkie winny być rozwiązane w zgodzie z postulatem racjonalizmu, to jest to kwestia 'sztuki życia', a nie poznania naukowego". To także przestroga przed chcącymi – ponoć w sposób „naukowo udowodniony" – przekształcać nasze życie indywidualne i społeczne.

2. Filozofię rozumiała Dąmbska na dwa dopełniające się sposoby. Po pierwsze: „droga ciągłego poszukiwania i miłości prawdy". Po drugie: „teoria czynności poznawczych ludzkiej świadomości oraz analiza teoretycznych i aksjologicznych form twórczości człowieka". Wedle Dąmbskiej filozofia jest niezbędnym elementem ludzkiego życia, nadaje sens ludzkiej egzystencji. Dlatego powinno się jej służyć i ją bronić przed intelektualnym zniewoleniem.

2.1. Odpowiadając na pytanie: „Czym jest filozofia, którą uprawiam?", Dąmbska wyznała: „Filozofia jest dla mnie istotną funkcją egzystencjalną – stałym, mimo niepewności wyników, poszukiwaniem – transcendującego podległe śmierci ludzkie życie – porządku prawdy i wyznaczonych przez nią powinności". Za podstawowe zadania filozofii jako nauki uznała „w rzetelnym, krytycznym, naukowym wysiłku badawczym precyzować i próbować rozwiązywać istotne zagadnienia dotyczące podstaw i wartości naszej wiedzy o świecie i o człowieku, jako istocie poznającej i działającej i przez to odkrywającej, tworzącej świat wartości duchowych – wśród nich także wartości moralnych". Realizując te zadania filozofia pełni „niebłahą funkcję etyczną", urzeczywistnia wartości kształtujące człowieczeństwo.

2.2. Dąmbska eksponuje podobieństwa między funkcjami filozofii i medycyny: „Przymierze filozofii z medycyną jest stare jak świadoma myśl ludzka". Obie te dziedziny „mają za przedmiot swych dociekań człowieka w jego walce z cierpieniem, przemijaniem i śmiercią". Na ich związek wskazywał Sokrates, akcentując „terapeutyczną rolę filozofii, a Gelanos – lekarz i filozof twierdził, że najdoskonalszy lekarz jest filozofem zarazem". Dla rozwoju człowieka istotna jest funkcja terapeutyczna i oczyszczającą filozofii: uzdrawia ona sferę ludzkiego ducha z różnych patologii i niepokojów.

2.3. Filozofia powinna kształtować odpowiedzialność za słowo, „wymaga nieustannej dbałości o uczciwość językową: jasne sformułowanie zagadnień, precyzyjne definiowanie pojęć i troskę o prawomocność logiczną twierdzeń i argumentacji, co jest profilaktyką a niekiedy terapią w stosunku do patologicznych stanów mowy: jej mętniactwa i zakłamania, zagrażających przybliżaniu się do prawdy w każdej dziedzinie życia".

3. Prof. Dąmbska uznawała, że nauczanie filozofii ma być poszukiwaniem prawdy. Nie godziła się na podporządkowanie filozofii wymaganiom ideologii i polityki.

3.1. Józef Tischner zaświadcza: „po raz pierwszy w życiu z twardym mówieniem 'nie' komunizmowi spotkałem się nie w Kościele, ale na uniwersytecie. Zdumiało mnie, kiedy po 1956 roku prof. Dąmbska napisała protest przeciwko ustawie o szkolnictwie wyższym. Pierwsze zdanie ustawy brzmiało, że należy wychowywać młodzież w duchu socjalizmu, a prof. Dąmbska oświadczyła, że nie będzie tego respektować, bo ona wychowuje w duchu obiektywności naukowej. Wtedy spotkałem się z postawą, że słowo jest słowo...".

3.2. Gdy w 1963 r. komunistyczne władze usuwały prof. Dąmbską z Uniwersytetu Jagiellońskiego, to powód tego widziała ona w wyrażanej przez nią opinii, że „filozofia jest dyscypliną naukową, winna być uprawiana w oderwaniu od zagadnień ideologicznych", a „studia uniwersyteckie winny wychowywać przez zaprawianie do stosowania metod naukowej pracy, do samodzielności w myśleniu i przez rozwijanie potrzeby bezinteresownego poszukiwania prawdy, a nie przez wytwarzanie postaw ideologicznych".

4. Podążając duchowym szlakiem Dąmbskiej warto uprawiać filozofię będącą poszukiwaniem porządku prawdy. Podjęcia się tego zadania w 2009 r. życzę Czytelnikom i samemu sobie. **Marek Rembierz**

FELIETON

Obawy

Im bliżej było do nadejścia nowego tysiąclecia i XXI wieku, tym więcej ukazywało się obaw co do tego jakim będzie następne tysiąclecie i następny wiek. Nie ustały one wraz z nastaniem nowego tysiąclecia i dwudziestego pierwszego wieku. W pracach futurologów, ale także filozofów, przedstawicieli nauk ścisłych, socjologów, psychologów, politologów, specjalistów od wojen i spraw międzynarodowych, aż zaroiło się od wszelkiego rodzaju obaw co do tego, że właśnie XXI wiek będzie wiekiem wielkich zmian dotyczących naszej planety i nas ludzi. Obawy te dotyczą następujących niektórych zagrożeń: kosmicznej katastrofy, ocieplenia klimatu, pracy, wojny i ludzkości.

Wszyscy skłaniamy się do tego, że jeżeli już ma nastąpić koniec naszego świata, to spowodowany będzie katastrofą kosmiczną. Albo „zahaczy" nas jakaś kometa, albo „walnie" w nas wielki meteoryt, taki co „zabił" przecież większe od nas dinozaury. Co do przeciwstawienia się uderzeniu w nas przez kometę, to nie słyszałem nic konkretnego. Najprawdopodobniej, tak jak to powinno być w każdym przypadku, pozostawiamy to Opatrzności Bożej. Natomiast, co do uderzenia w nas przez taki wielki meteoryt, to owszem. Przygotowujemy się na taką okoliczność. W Ameryce nawet powstają dwa programy, jeden przewiduje wysłanie wyprzedzająco ekspedycji ratunkowej, która „odstrzeli taki meteoryt". Tak, tak, czytałem, że wystarczy niewielki pocisk, aby wielki meteoryt zmienił trajektorię lotu i już po kłopocie. Drugi, rewelacyjny moim zdaniem, przewiduje, że uczestnicy akcji ratunkowej, polecą na taki wielki meteoryt i...., nie uwierzycie mi, pomalują go z jednej strony na biało albo posypią go białym proszkiem. To, spowoduje, że nie pomalowana część meteorytu, będzie się szybciej nagrzewać od słońca, a to spowoduje, że meteoryt zmieni dotychczasową trajektorię lotu i nie uderzy w Ziemię, tylko poleci dalej. Sprytne, prawda? Skoro wszystko przewidzieliśmy to zostawmy na chwilę obawy dotyczące wielkich kosmicznych katastrof.

Większość uczonych, za nimi ekolodzy, a w obawie przed nimi - politycy, obawiają się ocieplenia klimatu na skutek emisji tzw. gazów cieplarnianych, głównie dwutlenku węgla. Wszyscy oni uparli się, aby temu zapobiec, choćby w taki sposób, że należy zmniejszyć emisję CO^2 do atmosfery. Najpierw najbardziej obawiający się podpisali protokół z Kioto, na którym zabrakło podpisów największych trucicieli. Teraz Europa, chce się wybić na czoło tych, co ulegają tym obawom i narzuca sobie drakońskie warunki zmniejszenia do 2020 roku emisji dwutlenku węgla o 20%, zwiększenia energii odnawialnych o 20% i zmniejszenia zużycia energii o 20%. Wspaniałe założenia, tylko jak je wykonać? Jakimś cudem, cud za przyczyną rządu Donalda Tuska, to niemożliwe, powiedzą niektórzy, ale udało się Polsce wynegocjować lepsze warunki dochodzenia do tych założeń. Tak, tak, - jes, jes,- jest, cud! Pierwszy cud jest , ale – uwaga!- nie ostatni. Brawo Platforma! Czego więc obawiamy się bardziej - ocieplenia klimatu, czy tego, że nie sprostamy postawionym nam warunkom? Czy obawy nasze bardziej dotyczą topnienia lodowców alpejskich, czy lodu Arktyki, czy może zamknięcia kopalń i pozbawienia pracy górników?

Obawy co do tego, czy będziemy mieli zawsze jakąś pracę, choćby taką jak w PRL-u: „Czy się stoi, czy się leży dwa tysiące się należy", nastały niestety trzeba przyznać bez bicia, z chwilą upadku komunizmu i rozpoczęcia przemian ustrojowo - gospodarczych. Ale żeby pracy w ogóle nie było, to już łagodnie mówiąc, przesada. Amerykański futurolog Jeremy Rifkin w książce „Koniec pracy. Schyłek siły roboczej na świecie i początek ery postrynkowej", ogłosił, że nastąpi niebawem koniec pracy. Dla jednych to obawa, dla jak to się mówi „urodzonych w niedzielę", to normalka. Tak, czy inaczej autor przewiduje, że miliony młodych ludzi wchodzących na rynek pracy powiększają szeregi bezrobotnych, wielu pada ofiarą rewolucji technologicznej, która w szybkim tempie zastępuje ludzi maszynami praktycznie w każdym sektorze i gałęzi gospodarki światowej. Dowodzi, że wyeliminowano na stałe z gospodarki miliony robotników, całe grupy zawodowe skurczyły się, zmieniły swoją strukturę lub całkiem zanikły. Coś w tym jest, jeżeli weźmie się pod uwagę to co stało się z pracownikami naszej Kuźni w Ustroniu i Skoczowie, a wcześniej Meprozetu, Spółdzielni „Przyszłość" itd. Powstaje więc pytanie: Czy wszyscy będą pracować w usługach adwokackich, finansowych, społecznych, nauce i szkole, służbie zdrowia, lecznictwie uzdrowiskowym, handlu, gastronomii, budownictwie itp.?

Groźba wybuchu wojny też wzbudza w nas obawy. Moi dziadkowie przeżyli trzy wojny, pierwszą wojnę światową, wojnę polsko – bolszewicką i drugą wojnę światową, moi rodzice też przeżyli te wojny oraz „wojnę jaruzelsko – polską". Ja tylko tę ostatnią. Obaliliśmy komunizm, kto obalał ten obalał, a kto się obalił, ten się obalił..., to my już dobrze wiemy. Nie ma już Układu Warszawskiego, tego najbardziej pokojowego i obronnego układu wojskowego na świecie, co to najechał na własne państwo członkowskie Czechosłowację. Teraz jesteśmy w NATO. Mamy F-16. Budujemy armię zawodową Skończyliśmy z poborem. No właśnie, czy to nie następny cud Tuska i jego ekipy. W każdym razie nikogo się nie boimy. Wiadomo, wojny i tak nie będzie. W książce amerykańskiego politologa Samuela P. Huntingtona „Zderzenie cywilizacji", autor dowodzi, że politykę światową zdominują zderzenia między cywilizacjami. Ani ideologie, ani gospodarka nie będą już źródłami konfliktów międzynarodowych. Stają się nimi różnice kulturowe, wywodzące się w znacznej mierze z podziałów religijnych i przesądzające o tożsamości narodów. Współczesny świat zmienia się w arenę walki i rywalizacji między ośmioma głównymi cywilizacjami: zachodnią, latynoamerykańską, prawosławną, afrykańską, islamską, hinduistyczną, chińską i japońską. Po lekturze tej książki stawiamy sobie pytania: „Czy cywilizacja Zachodu ulegnie nieuchronnemu rozkładowi? Czy w 2010 roku wybuchnie wojna światowa? Zaś w książce polskiego specjalisty do spraw Dalekiego Wschodu Piotra Kłodkowskiego „Wojna światów? O iluzji wartości uniwersalnych", nie znajdziemy wprawdzie odpowiedzi na frapujące nas pytanie, ale daje nam dobrą radę: „Być może brzmi to szokująco, jednak euroatlantycka cywilizacja powinna wyzbyć się pretensji do uniwersalizmu i pogodzić z niemożnością narzucenia innym kulturom liberalnej demokracji czy idei wolności sumienia". Jedyną płaszczyzną porozumienia, jaką autor widzi, to zaskakująca nas, otwartość azjatyckich mocarstw na procesy globalizacyjne. Dobrze wiedzieć. Ale jak wykonać, jeżeli zostaniemy zaatakowali przez tych, co to niby nie chcą uniwersalizmu?

Obawy, co do istnienia ludzkości nigdy nie istniały, aż tu nagle w książce francuskiego filozofa Christiana Godina „Koniec Ludzkości", autor dochodzi do wniosku, że ludzkość nie jest nieśmiertelna. My ciągle wyobrażamy sobie jej wyginięcie na skutek wielkiej kosmicznej katastrofy. A tu w oparciu o dane statystyczne, zachowania ludzkie i przyjętym powszechnie nazwaniem nas „cywilizacją śmierci", autor dochodzi do wniosku, że najbardziej prawdopodobnym przeznaczeniem człowieka nie jest apokalipsa lecz całkowite i zwyczajne wygaśniecie gatunku ludzkiego z powodu braku akceptacji i wzajemnej troski o siebie. I konkluduje, ludzkość starzeje się i powoli zmierza ku śmierci, ponieważ zwyczajnie nie ma ochoty na dalsze istnienie. Czyż nie jest prawdą, że w ciągu zaledwie ostatiego pół wieku miliony,a może nawet setki milionów dzieci nie narodziło się tylko z naszej winy, winy ludzkości? Kogo konkretnie, zapytacie. Ano tych, co dopuścili się pozbawienia życia dzieci nienarodzonych, jak i tych, którzy dla swojej wygody nie chcieli mieć dzieci wcale lub ograniczyli się dobrowolnie, czy w wyniku znakazu, jak w Chinach, do jednego lub dwojga dzieci. Czy rzeczywiście jednak, taki jest ostateczny los człowieka? Czy bezlitosna prawda demograficznej statystyki (nawet tej z Ustronia) faktycznie koliduje z prawdą Objawienia i może pozbawić nas eschatologicznej nadziei, u podstaw której tkwi tajemnica Wcielenia? Na te i inne obawy, jest odpowiedź, którą znajdujemy w pierwszym liście św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan: „Ducha nie gaście, proroctwa nie lekceważcie. Wszystko badajcie, a co szlachetne zachowajcie. Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła." A ponadto jak powiedział Andre Malraux: „Wiek XXI będzie mistyczny, albo nie będzie go wcale".

Ale o tym będzie przy następnej okazji.

Andrzej Georg

FELIETON

Tak sobie myślę

Sylwestrowa noc

Czas płynie nieustannie. Wciąż idzie naprzód w tym samym rytmie. Jakby nieustannie powtarzał: Tak było, tak jest, tak będzie. Nie ma sposobu na to, żeby go zatrzymać. Nie można go też ani przyśpieszyć ani zwolnić. Liczy nieubłaganie upływające minuty, godziny, dni i lata. Zwykle nie zwracamy na to uwagi. Są jednak takie dni, kiedy odczuwamy niemal namacalnie owo przemijanie czasu. Wiele też wtedy myślimy o tym, co ten miniony czas nam przyniósł, ale także o tym, co przyniesie w przyszłości.

Wszak upływający czas jest także czasem naszego, mojego życia. W dniu kolejnej rocznicy urodzin uświadamiam sobie, że minął znowu rok mojego życia. Który to już rok? Dwudziesty, trzydziesty, czterdziesty, pięćdziesiąty, sześćdziesiąty i jeszcze następny… Coraz więcej tych lat jest za mną i coraz mniej przede mną. Staję się coraz starszy i starszy…

W rocznicę urodzin owo przemijanie czasu odczuwa solenizant czy jubilat. To wszak skończył się kolejny rok jego życia. To on o ten rok stał się starszy…

Prawdą jest jednak, że to przemijanie czasu dotyczy wszystkich ludzi. Fakt, że wszyscy się starzejemy, odczuwamy wspólnie w ostatni dzień roku kalendarzowego. Kończy się kolejny rok i wszyscy mamy ten rok za sobą. Od 1 stycznia będziemy pisać już nowy rok. Mija rok 2008, a zaczyna swój czas rok 2009. Ten jego czas trwać będzie od 1 stycznia do 31 grudnia.

W sylwestrową noc czekamy na kalendarzową zmianę roku. Chcemy pożegnać stary rok i przywitać nowy. Mamy wrażenie, że dzieje się coś ważnego i nie powinniśmy tego przegapić. W owym pożegnaniu starego roku i przywitaniu nowego chcą uczestniczyć nie tylko dorośli, ale także dzieci. Także te najgrzeczniejsze, które wieczorem, jak każdego dnia, idą spać, proszą rodziców o to, aby ich obudzili przed północą. Chcą też uczestniczyć w tej magicznej chwili, kiedy stary rok ustępuje nowemu…

Nieważny jest przy tym fakt, że data kończenia jednego roku i rozpoczynania nowego, jest sprawą umowną. Dzień nowego roku w kalendarzach używanych na świecie rozpoczyna się o różnych porach. Dla nas ważna jest tradycja, w której żyjemy. Tradycja sylwestrowych nocy i rozpoczynanie nowego roku w dniu 1 stycznia. To prawda, czas płynie nieustannie, wciąż w tym samym rytmie, ale w naszym subiektywnym odczuciu, ta noc z 31 grudnia na 1. stycznia ma znaczenie szczególne, wręcz przełomowe; kończy się stary rok a zaczyna nowy. Wszyscy stajemy się w tę jedną noc o cały rok starsi.

Mijający rok jest żegnany na różne sposoby. Jedni biorą poważnie owo przemijanie czasu. Ostatni dzień roku to dla nich czas zadumy i refleksji nad przemijającym czasem. To świadomość, że mamy tylko jedno życie na tej ziemi. A czas tego życia mija nieubłaganie. Nie możemy go zatrzymać. Nie możemy go przeżyć jeszcze raz. Jest czymś jednorazowym. Raz, jedyny raz nam dany. I dlatego, jak mówi poetka: „zrodziliśmy się bez wprawy i pomrzemy bez rutyny.” Pozostaje więc nam tylko należycie wykorzystać ten dany nam czas, czas mojego życia… Zapewne ta poważna refleksja sprawia, że w wieczór sylwestrowy wiele osób zbiera się w kościołach na nabożeństwach. W ustrońskiej parafii ewangelickiej wieczorne nabożeństwo 31 grudnia gromadzi tak wiele osób, jak w największe święta: Wielki Piątek, Wielkanoc czy Boże Narodzenie.

Owo poważne żegnanie starego roku stanowi jednak raczej obyczaj mniejszości. Chyba zdecydowana większość żegna stary rok na wesoło; na balach sylwestrowych, prywatkach, wesołych zabawach na placach miast, czy przy oglądaniu programów rozrywkowych w telewizji. Jest tak, jakby ludzie chcieli wykorzystać szansę ostatniego dnia w roku, na wesołą zabawę. Chcą odsunąć od siebie poważne, smutne myśli, odsunąć troskę o przyszłość, o to, co przyniesie nowy rok, zapomnieć o zmartwieniach codzienności…

Najwyraźniej jest w człowieku potrzeba radości, wyzwolenia ze smutków i kłopotów powszednich dni. Jest chęć cieszenia się z tego czasu, który jest nam dany. A cieszyć się trzeba, kiedy ten czas jest, kiedy jeszcze nie przeminął do końca. Cieszyć się nieraz na przekór temu wszystkiemu, co na co dzień odbiera radość życia. A więc i tym razem stary rok pożegnany zostanie w czasie wesołej, radosnej, szalonej sylwestrowej nocy…

Czy tego chcemy czy nie, ten stary rok ustąpi nowemu. Zaczniemy znowu liczyć kolejne dni nowego roku. Oby to dla wszystkich były dni szczęśliwe, a przynajmniej, aby dni szczęśliwych było w nim więcej niż nieszczęśliwych. A więc życzę wszystkim: Szczęśliwego Nowego Roku!

Jerzy Bór

Przed Wilijóm

Gaździnki roztomiłe, móm już doś utropy,
je żech cało sfuczano – łod rana harujym,
przerobiłach wajec isto ze dwie kopy,
piekym ciastka i zaroz jich pieknie filujym.

Fortuch wymazany, pot mi z czoła leci,
już doista nie wiym, w co włożyć rynce,
nale dyć to robiym dlo swojich dzieci
i dostanym uśmiych radosny w podziynce.

Rybe hónym w brezlach już łobzolałach,
ćwikla na barszcz sie kisi hanej w glinioku,
izbe na Wilije downo wysprzóntałach,
coby na łostatnióm chwile mieć świynty spokuj.

Goiczek dziecka wczora przistroiły,
stoi w kóncie szumny i światłami mrugo,
dokolućka blask, nastrój ciepły i przemiły,
a za łoknym fujawica z zimowóm szarugóm.

Czakóm, aż wszyscy za stołym siednymy,
świynto to łónczy cołki pokolynia,
Wilije dycki razym łobchodzymy
i nie chciałabych nigdy tego zmiyniać.

Ustrónioczka

Rondo w centrum Ustronia z lotu ptaka. **Fot. H. Cieślar**

Władysław Wilczak. W 1970 r. otrzymał wyróżnienie na Festiwalu Jazz nad Odrą z zespołem instrumentalno-wokalnym „Conglomerat Deero". W 1971 r. reaktywował chór „Harmonia" przy Filii UŚ w Cieszynie, z którym otrzymał wyróżnienia na festiwalach „Legnica Cantat" i „Czerwona Lutnia" w Katowicach. W 1985 r. nagrywa płytę ze śpiewaczką Paulą Ritterbusch w Niemczech. Od 1999 r. propaguje kulturę ludową ze Śląska Cieszyńskiego z Estradą Ludową „Czantoria" z Ustronia, od 2000 r. prowadzi zespół młodzieżowy TKZ Music. Od 2005 r. prowadzi także chór ewangelicki w Drogomyślu. Ukończył studia w zakresie: Wydział Wychowania Muzycznego, Muzyki Rozrywkowej w zakresie kompozycji na Akademii Muzycznej w Katowicach w latach 1968-76. Przewód kwalifikacyjny na doktora w roku 1976 pod kierunkiem prof. Stefana Stuligrosza. Od 1968-1978 roku pracował jako nauczyciel muzyki w Szkole Ćwiczeń nr 7 w Cieszynie, Liceum Ogólnokształcącym im M. Kopernika w Cieszynie, Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Od 1978 roku koncertował w RFN z zespołem „Stars-Quartet". W latach 1983-84 pracował jako asystent w Hamburgu w Wyższej Szkole Muzycznej. W 1994 roku założył i prowadzi do dzisiaj Studium Muzyki Rozrywkowej. Od 1999 roku jako dyrygent i kierownik artystyczny, prowadzi Estradę Ludową „Czantoria", reprezentacyjny zespół Ustronia.

MOKATE

Zdrowych, spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz pomyślności
w Nowym Roku 2009
życzy Czytelnikom
firma Mokate